

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVII ● NR 27 ● 1 VII 1984 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W numerze:

- CZY WARTO ZDAWAĆ MATURE?
z myślą o przyszłości
- STOPNIE SPECJALIZACJI
ZAWODOWEJ I NOWY
PROGRAM MATEMATYKI
w opinii Czytelników
- PARK KONTRA GARAŻE

REFLEKSJE POMATURALNE

JAKA

WITOLD SALAŃSKI

DOJRZAŁOŚĆ?

Czy świadectwo dojrzałości jest potwierdzeniem dojrzałości w całym tego słowa znaczeniu? A więc nie tylko dojrzałości fizycznej, lecz także umysłowej, emocjonalnej, wolicjonalnej, wreszcie społecznej, politycznej, moralnej?

Co sądzą o tym nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Zamościu oraz X Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (dobór szkół, jak i nauczycieli jest zupełnie przypadkowy), a także tegoroczni absolwenci krakowskiej szkoły?



Fot. Marek Suchociński

LIPCOWE SPOTKANIA

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ŻYCIE NIEZWYCZAJNE

Jak opisać czyjeś życie, czyjeś wczoraj ukończone dziewięćdziesiąt lat? Jak opowiedzieć prawie 60 lat pracy, jak oddać wszystkie „na wozie i pod wozem”? Pierwsze marzenia o kraju, którego się na oczy nie widziało, a który śnił się po nocach. Drogę do Ojczyzny, pisanej zawsze z dużej litery. Dwie wojny, dwie rewolucje. Budowę od podstaw, a potem znów odbudowę. I lzy w drugim roku emerytury na widok dziecięcego tornistra na sklepowej wystawie. Jak wyrazić nastrój tego pokoju, w którym na moment ożyła historia, zadrżała pamięć przypomnieniem filmu życia. Tego pokoju, w którym wraz z nią, Jadwi-

gą Medyńską, usłyszałem nagle gwar bulwarów carskiej Odessy, turkot tiepluszki wiodącej do Polski, grzmot burzy tamtego lipcowego dnia wyzwolenia Chełma. Jak to wszystko opowiedzieć?

„Najbardziej lubię noc. Słuchać jej cicho, spokoju. To jest mój czas czytania, rozmyślamia. Wtedy widzę całe moje życie, wszystkie jego obrazy. O czym myślę? Och, o wszystkim. Ale teraz, kiedy lata już przeszły, najczęściej o tym, jak trudno rozstawać się z tym, co się kocha.”

★

Urodziła się w ubiegłym stuleciu w Odessie. Ojciec, białostocki Grzymajłło, uciekając przed carskimi prześladowaniami, zdążył jedynie „porwać” narzeczoną, i to było wszystko, co bliskie sercu, zabrał ze sobą na tułaczkę. Tak trafił do Odessy,

do tutejszej 30-tysięcznej kolonii polskiej. Imał się różnych zawodów, prac, nim wreszcie został kolejarzem. Jego córki Jadwiga i Maria tu przyszły na świat, tu chodziły do szkół, pobierały pierwsze nauki życia. Najpierw była szkoła parafialna, cztery klasy, jedna godzina w tygodniu języka polskiego. Potem gimnazjum. Już bez polskiego. Więc literatury, poezji, historii uczyły się na kompletach. Polski rzecz jasna nie widziały. O Polsce słyszały tylko od rodziców. Polska to było marzenie, czekanie na cud. Któż mógł przypuszczać, że ten cud wydarzy się już niedługo?

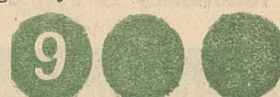
★

„Kolejarska pensja jak na tamte czasy dawała stabilizację, ale nie przelewało nam się. Trzeba było samemu dawać sobie radę. W gimnazjum czesne wynosiło 25 rubli miesięcznie. A ja byłam już w wieku, kiedy to panienkom, zaczynają się marzyć stroje. Zamarzył mi się taki piękny kapelusik. Poprosiłam ojca, a on mi na to — zarób. Ba, ale jak to zrobić? Gdyby nie znajomość języka ojczystego, długo bym musiała marzyć o kapelusiku. Kolonia pol-

ska w Odessie była, jak pamiętam, bardzo zróżnicowana. Byli więc tacy, którzy kultywowali tradycje polskie, ale byli i tacy, którzy bardzo głęboko weszli w środowisko rosyjskie. I właśnie jeden z takich Polaków, dyrektor na państwowej posiadzie, wziął mnie kiedyś pod rękę i mówi — moje dziecko mam dwóch chłopców, mają po 12 lat, a wcale po polsku nie umieją. Ucz ich. Dobrze zapłacę. No i tak zostałam nauczycielką. W carskiej Odessie uczyłam języka polskiego! Ja, uczennica gimnazjum! Zarobiłam wtedy 15 rubli i od razu kupiłam sobie i pantofelki, i kapelusik, i parasolkę. A jakże dumna byłam ze swojego zajęcia”.

★

W siódmej ostatniej klasie gimnazjum o mały włos, a zakończyłaby naukę w połowie roku. Zbuntowała się na lekcji historii. Nauczyciel, mówiąc o Kościuszkę, przekonywał, że był to groźny buntownik i oszust.



● SEKCJA KSZTAŁCENIA I DOSKONALENIA NAUCZYCIELI

19 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, przewodniczącym zarządu wybrano prof. dra Tadeusza Wilocha (IBP), wiceprzewodniczącym — doc. dra Ludwika Kołkowskiego (PW), a sekretarzem — dra Mieczysława Szczodraka (WSP Kielce). Zarząd Sekcji postanowił powołać trzy zespoły. Przewodniczącym zespołu ds. przygotowania kadr kształcących nauczycieli wybrano prof. Karola Lausza; zespołu ds. kształcenia nauczycieli — doc. dra Jana Woskowskiego i zespołu ds. doskonalenia nauczycieli — prof. dra Stanisława Krawcewicza.

● WSPÓLPRACA SZKOŁY Z ORGANIZACJAMI MŁODZIEŻOWYMI

19 czerwca odbyła się narada kuratorów oświaty i wychowania. W jej pierwszej części dokonano oceny współpracy szkół z organizacjami młodzieżowymi oraz wysłuchano informacji Wasilija Swirina, radcy — ministra Ambasady ZSRR na temat reformy oświaty w ZSRR. Następnie omówiono wykonanie podstawowych zadań oświatowo-wychowawczych w 1983 r. W naradzie uczestniczyli m.in. minister Bolesław Faron oraz prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

● PROJEKTY REGULACJI PRAWNYCH

20 czerwca odbyła się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania dyskusja z udziałem nauczycieli-metodyków oraz pracowników naukowych na temat zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego oraz pracy nauczycieli-metodyków. Stanowisko ZG ZNP w tych sprawach zreferowała kol. Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

20 czerwca odbyło się posiedzenie sekretariatu ZG ZNP, który zaakceptował wstępne propozycje dotyczące terminarza i tematyki posiedzeń Zarządu Głównego oraz jego prezydium w III kwartale 1984 r. Sekretariat przyjął propozycje zmian w instrukcji organizacyjno-finansowej Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Cechą charakterystyczną nowej instrukcji jest wprowadzenie dodatków motywacyjnych jako premii uznaniowej.

● PLENUM ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W PILE

W czerwcu plenarne zebranie Zarządu Okręgu ZNP w Pile dokonało oceny funkcjonowania Karty Nauczyciela. Ponadto na plenum tym kurator oświaty i wychowania, kol. Zbigniew Stanek, zapoznał zebranych z problemami kadrowymi w oświacie pilskiej w roku szkolnym 1984/85. (JAZ)

Jak co roku, zwracamy się do Was, Drodzy Czytelnicy, z propozycją:

NAPISZCIE DO NAS Z WAKACJI

Zewsząd, gdzie będziecie: na wczasach, wędrowniach z plecakiem, wyprawach rowerowych, w sanatoriach, na koloniach i obozach harcerskich z młodzieżą, na kursach wakacyjnych i sesjach nauczycielskich w uczelnianach, czy po prostu w domu, na swojej działce, z wędką nad pobliską rzeką. Wszędzie może być ciekawie i twórczo. Piszcie, jak w ten krzyżowy czas organizujecie sobie relaks, aby było przyjemnie, pożytecznie i zdrowo. Może w ten sposób podpowiecie innym interesujące pomysły.

Chcielibyśmy, abyście i teraz w wakacje utrzymywali z nami kontakty. Czekamy na Wasze listy. Najciekawsze z nich będziemy publikować. A wśród tych, którzy zechcą chwycić za pióro i podzielić się z innymi swoją „receptą” na udane ferie — rozlosujemy 10 nagród książkowych.

GDY KOŁDRA ZA KRÓTKA...

Kryzys sprawił, że pierwotne znaczenie niektórych wyrazów uległo daleko idącej ewolucji. Kto dziś kupuje na przykład skarpetki, żelazko czy żarówkę? Tych, i wiele jeszcze innych, dóbr nie kupuje się, lecz zdobywa. A gdy zobaczymy przed sklepem dłuższą kolejkę, nie pytamy, co sprzedają, lecz co dają, co rzucili. Tak oto aniśmy się sprostregli, jak rzeczywistość wycisnęła piętno na mowie potocznej. A rzeczywistość jest taka, że sklep, handel, z wyjątkiem spożywczego, jakby przestał pełnić swoją funkcję. Zaczęło się to przed grudniem 1981, kiedy na półkach sklepowych nie było już nic, a rolę dystrybutora tego, co udało się gdzieś wyszarpać, przejmowały zakłady pracy. To w zakładzie pracy — jeśli był duży i dostatecznie przebojowy — a nie w sklepie kupowało się pastę do zębów i jajka, żyłetki i herbatę. A pracujący w małych rozproszonych zakładach musieli obcyć się smakiem.

Potem sytuacja zaczęła się powoli poprawiać, niektóre towary są już w ciągłej sprzedaży. Z komunikatów GUS dowiadaliśmy się, że z miesiąca na miesiąc — mimo braku surowców i różnych komponentów — wzrasta, choć wolniej niż zakładano, ale jednak wzrasta produkcja pralek, lodówek, sokowirówek i innych przedmiotów przemysłu lekkiego. Ba, w przypadku niektórych artykułów przemysłowych osiągnęliśmy ponoć stan produkcji z 1978 roku. Tyle tylko, że nie widać tego na półkach sklepowych. Że rynek wygłodzony, że ponad dwuletnia luka w produkcji spowodowała ostrzejszy apetyt na różne towary, apetyt większy niż możliwości produkcyjne? Wszystko to prawda. Ale prawda niepełna.

Rzecz bowiem w tym, że nie wszystkie towary trafiają na półki sklepowe. A przyczyna tkwi nie tylko w pladze spekulacji w klasycznej postaci. Niektóre zakłady produkcyjne tak polubiły działalność

handlową, że uprawiają ją z coraz większym upodobaniem. Te, oczywiście, które produkują łakome dobra. Sprzedają swoim pracownikom i nie tylko swoim. Sprzedają także innym zakładom w zamian za dostawę surowców i materiałów. Kwitnie też handel wymienny. Na zasadzie: coś za coś, ja twoim pracownikiem pralki — ty moim odkurzacze. Jednym słowem sielanka.

W ten właśnie sposób wcale niemałe ilości towarów trafiają do nabywców z pominięciem sklepów detalicznych. Niemal jak we wspólnocie pierwotnej. I byłoby pięknie, gdyby nie to, że jednak nasze społeczeństwo jest już wyżej zorganizowane, że istnieje coś, co się nazywa społecznym podziałem pracy. Więc nie wszyscy parają się produkcją rynkową. A w transakcjach towar za towar, jakim autem ma przebić tramwajarz, lekarz, nauczyciel? Oczywiście, żadnym. I tak tworzą się dwie kategorie obywateli: równych i równiejszych. Znikome szanse tych pierwszych w zdobyciu co atrakcyjniejszych towarów maleją jeszcze bardziej w wyniku uprzywilejowania tych drugich. Po prostu mniej towarów trafia do ogólnodostępnych sklepów. Co więcej — praktyki takiej pozasklepowej sprzedaży sprzyja szereg innych spekulacji, gdyż często wyroby macierzystego zakładu zakupywane są przez pracowników nie tylko na użytek własny, ale także w celu odsprzedaży po spekulacyjnej cenie. Dotyczy to zwłaszcza towarów trwałego użytku jak: meble, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, sprzęt radiowo-telewizyjny.

Wszystko to pozostaje w jaskrawej sprzeczności ze sprawiedliwością społeczną, której jednak tak głośno się domagamy. A przecież wcale nie oznacza ona równych dla wszystkich płac; te powinny zależeć od wkładu pracy. Natomiast przeczy sprawiedliwości, jeśli za zarobione pieniądze nie

wszyscy mają jednakowe szanse zakupienia poszukiwanych towarów. Wszak praktycznie stanowi to nawrót do powszechnie potępnego systemu sprzedaży zamkniętej, owych złotych firanek.

Ze zaś sprawa owego handlu wymiennego urosła już do rangi problemu, świadczyć może konsultacja jaką rząd przeprowadza w tej kwestii, ze związkami zawodowymi. W piśmie skierowanym do związków resort handlu wewnętrznego zauważa — nie bez racji — iż w ostatnim czasie nasiliły się praktyki sprzedawania przez przedsiębiorstwa produkcyjne części wytworzonych wyrobów rynkowych własnym pracownikom oraz innym osobom spoza zakładu, a także przypadki sprzedaży wymiennej.

W tej sytuacji do związków zawodowych skierowano dwa pytania. Czy należy uchylić przepisy zakazujące owej sprzedaży? Czy też przeciwnie umocnić stosowanie powszechnego zakazu tego rodzaju praktyk? Odpowiadając na te pytania Związek nasz w piśmie do I zastępcy ministra handlu wewnętrznego i usług, Tadeusza Przyborskiego, stwierdza:

„Zarząd Główny ZNP w pełni popiera propozycje stosowania powszechnego zakazu sprzedaży produkcji rynkowej z pominięciem sieci detalicznej. Ponad 700-tysięczna rzesza pracowników oświaty i wychowania zatrudniona jest w małych, rozproszonych placówkach oświatowo-wychowawczych. Wszelkie formy preferencji na rzecz wybranych grup pracowniczych naruszają najbardziej żywotne interesy tzw. sfery nieprodukcyjnej”.

Dodajmy, iż w przypadku pedagogów pracujących w małych miejscowościach — a stanowią oni znaczną część kadry nauczającej — nie tylko o te poszukiwane artykuły przemysłowe chodzi. Ci ludzie borykają się bowiem także z kłopotami wręcz elementarnymi, takimi, które w miastach mamy już raczej poza sobą. Daje temu wyraz Związek stwierdzając w dalszej części pisma:

„Nauczyciele zatrudnieni na wsi sygnalizują istniejące ogromne trudności w zakupie podstawowych artykułów żywnościowych na tym terenie. Wierzymy, że w dobrze pojętym interesie społecznym Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług rozważy możliwość złagodzenia tych problemów”.

Stanowisko to zasługuje na pełne poparcie. I należy mieć nadzieję, iż większość związków reprezentuje takie samo spojrzenie na sprawę. W imię sprawiedliwości. Bo gdy kołdra za krótka, na nic się zda szarpanie jej w różne strony; będzie to zawsze z krzywdą słabszego. Jedyną drogą to zwiększenie rozmiarów kołdry. A póki co, dajmy wszystkim jednakową szansę skorzystania z tej przykrótkiej. (DCh)

ŚWIAT

POTWIERDZENIE MILITARYSTYCZNEGO KURSU

Dwa razy w roku — w maju i w grudniu — odbywają się posiedzenia ministrów obrony i ministrów spraw zagranicznych państw Paktu Północnoatlantyckiego. Publikowane na ich zakończenie komunikaty i deklaracje uderzają powtarzalnością ocen, postulatów i podejmowanych decyzji. Stałym ich elementem jest podkreślenie „zagrożenia ze Wschodu”.

Tak było i teraz, choć niedawna sesja Rady NATO odbiegała nieco od poprzednich. Była to bowiem sesja jubileuszowa — w 35-lecie tego agresywnego bloku. Nadano jej dużą oprawę propagandową, jej uczestników podejmował sam Ronald Reagan. Ustupającego sekretarza generalnego Josefa Lunsu udekorowano najwyższym amerykańskim odznaczeniem, „Medalem Wolności” (następca został lord Carrington, minister obrony w rządzie konserwatywnym Edwarda Heatha i minister spraw zagranicznych w gabinecie Margaret Thatcher).

Poza jubileuszowymi obchodami odbyły się ściśle tajne obrady, w których uczestniczyli ministrowie z wielką grupą doradców. Ich miejscem była stara posiadłość kolonialna Wye nad Zatoką Chesapeake, w stanie Maryland. Została ona kompletnie odcięta od świata, zaś informacje na temat dyskutowanych problemów udzielano dość skąpo. Niemniej jednak sporo wiadomo o przebiegu spotkania, wiele też mówi przyjęta na zakończenie „Deklaracja Waszyngtońska”.

Podstawowym problemem były oczywiście kwestie stosunków Wschód — Zachód z niosącą nieobliczalne konsekwencje dla żeglugi po Zatoce Perskiej wojną iracko-irańską i oczywiście zagadnienie stosunków między NATO a Układem Warszawskim. Politycy natowscy usiłowali

zrzucić odpowiedzialność za istniejące napięcie w świecie na państwa wspólnoty socjalistycznej. Zresztą nie po raz pierwszy.

Sam fakt istnienia NATO wiąże się od dawna ze wzrostem napięcia. Utworzenie go było jednym z elementów zimnej wojny, chęci zachowania dominacji nad światem kapitalistycznym, narzucenia wszystkim krajom globu ziemskiego „Pax Americana”. Służyć miało powrotowi do dawnych porządków, restytucji ustroju kapitalistycznego w krajach, które wkroczyły na drogę budowy nowego ustroju.

Uzasadnieniem ekspansywnej polityki amerykańskiej były na przestrzeni lat różne polityczne doktryny i koncepcje, poczynając od doktryny „powstrzymywania komunizmu” czy też „wyzwalania”, a kończąc na antykomunistycznej krucjacie, jaką dziś prowadzi Ronald Reagan. Z wojskowego punktu widzenia strategię NATO opierały się niemal zawsze na trzech podstawowych tezach:

— jako pretekst do ciągłego gromadzenia i modernizacji broni nuklearnej i konwencjonalnej służy kłamstwo o tzw. zagrożeniu ze Wschodu.

— aby przesłonić swe agresywne zamiary, NATO wprowadził pojęcie „odstraszenia” roli potencjału broni jądrowej,

— przewaga militarna NATO uważana jest za podstawę ofensywnych działań militarnych.

Rezultatem takiej polityki było i jest nieustanne inspirowanie wyścigu zbrojeń. Warto wiedzieć np., że poziom wydatków na wyścig zbrojeń zbliża się do niewyobrażalnej wprost sumy 1000 miliardów dolarów.

Nie sposób więc nie zgodzić się z oceną sytuacji międzynarodowej, jaką zapre-

zentował w Kanadzie radziecki politolog i dyrektor Instytutu USA — Kanada Akademii Nauk ZSRR, Gieorgij Arbatow. Zapytany przez parlamentarzystów kanadyjskich, czy sądzi, że odpreżenie poniosło już śmierć, odpowiedział: „Przy tej administracji (to znaczy Ronalda Reagana) absolutnie już ono nie żyje. Przeszliśmy od kontroli zbrojeń do wyścigu zbrojeń, od pokojowej koegzystencji do zimnej wojny”. Trzeźwa to ocena, ale bardzo pesymistyczna.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że obecny kurs NATO to nie polityka koniunkturalna; nastawiona na zaledwie kilka lat. To długofalowy program zbrojeń, ponieważ planowana i prowadzona „modernizacja” różnych systemów broni nuklearnej i konwencjonalnej zapoczątkowana została jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych, a kończyć się będzie — praktycznie rzecz biorąc — w końcu lat dziewięćdziesiątych.

Waszyngtońskie obrady NATO, zwłaszcza „Deklaracja Waszyngtońska”, zaprezentowały zaktualizowaną doktrynę polityczno-militarną sojuszu atlantyckiego. Dotychczas obowiązująca, opracowana przez ministra spraw zagranicznych Belgii Harmela w 1967 r., zakładała „wiarygodną obronę” i „odpreżenie w stosunkach ze Wschodem”. W pewnym sensie była uwzględnieniem realistycznych tendencji europejskich państw NATO, widzących w stosunkach z krajami socjalistycznymi rozliczne korzyści.

Trudno jest to powiedzieć o „Deklaracji Waszyngtońskiej”. Co prawda nie brak tu wielu pięknych słów, wezwań do „dialogu”, ale na dobrą sprawę przypomina ona nieco anegdotyczną „propozycję nie do odrzucenia” ze znanego filmu amerykańskiego „Ojciec Chrzestny”. Gdy jedna ze stron tego swego dialogu przystawia drugiej do skroni nabyty rewolwer...

Podczas obrad NATO strona amerykańska dała wyrażenie do zrozumienia, że nie zamierza oferować ZSRR „żadnych ustępstw”, bo mogłyby być one rozumiane jako „oznaka słabości” państw NATO i podważać ich „jedność”. „Deklaracja Waszyngtońska” nie przyniesie więc światu zmniejszenia napięcia — stanowi ona dowód narzucania przez USA „discypliny” amerykańskiemu sojusznikom, podporządkowywanie ich, mimo ewidentnych rozbieżności, agresywnemu supermocarstwu. Prowadząc politykę zbrojeń i napięć Stany Zjednoczone nie tylko nie zwiększają swego i sojuszników bezpieczeństwa, ale spychają świat na krawędź nuklearnej apokalipsy.

LECH KAŃTOCH

Szkołnictwo, zwłaszcza zawodowe i wyższe, jego stan, kadra, relacje między oświatą a gospodarką, a także dostępność wyższych szczebli kształcenia dla młodzieży robotniczej i chłopskiej zajęły poczesne miejsca w dyskusji na XVI Plenum KC partii. O docenianiu ważnego ogniw, jakim jest edukacja, świadczyły reakcje sali na wystąpienia mówców. Niejednego obserwatora zaskoczył oświatowy wątek dyskusji i zniecierpliwienie, jakie się ujawniło w części prezentowanych opinii, a także szersze oceny uwarunkowań pracy szkoły i możliwości kształcenia młodzieży z mniejszych środowisk, z rodzin, które najbardziej odczuwają skutki kryzysu.

Jedno jest pewne: wśród tych dojrzałych ludzi, prezentujących publicznie punkt widzenia swój i zawodowego środowiska, które reprezentowali, aspiracje w dziedzinie kształcenia są nadal wysokie, wciąż — na przekór pojawiającym się sądom — mają niemałą rangę. A nad tym wszystkim dominowała troska o jakość szkolnej nauki.

Jeśli jednak uważnie skonfrontować obraz, jaki się wyłania z łódzkiej dyskusji, z rzeczywistością, to bez trudu można dostrzec niekonsekwencje i nieporozumienia, których skutków na ogół nie da się od ręki wyeliminować. Oto z troską mówiono o zbyt okrojonym kursie nauczania historii i języka polskiego w zasadniczych szkołach zawodowych, choć wiadomo, że poziom wiedzy ogólnej ma niemały wpływ na stan świadomości młodych robotników. Ale jednocześnie w tejże Łodzi przemysł, dla osiągnięcia doraźnych celów, wymusił na władzach oświatowych skrócenie nauczania w łódzkich szkołach włókienniczych z trzech do dwóch lat, co musiało się dokonać przede wszystkim kosztem jeszcze większego wubożenia własnie programu przedmiotów ogólnych. Jest to jedna z tych sprzeczności i niekonsekwencji, które trzeba usunąć, jeśli zawodówki mają mieć swoją wagę, o której tyle razy wspominało podczas obrad plenum.

Spawacz z Krosna, członek KC PZPR, Kazimierz Szepelak, informował, że jego towarzysze pracy z dużym zainteresowaniem oczekują nowego systemu przyjęć na studia wyższe. „Naszym zdaniem — powiedział — nowy system przyjęć musi zawierać wyraźne preferencje dla dzieci robotników i chłopów, szczególnie z małych miast i wsi”. Rolnik indywidualny z Kozalińskiego, także członek KC partii, Mieczysław Maksymowicz, z pewną niecierpliwością postulował: „Czas kończyć dyskusję na temat punktów preferencyjnych na studia. Są one niezbędne, dopóki nie podniesiemy powszechnie jakości kształcenia w średnich szkołach”. Gdyby punkty były w stanie załatwić wszystko... I w tym momencie docieramy do sedna sugestii kierowanych pod adresem systemu narodowej edukacji: od powszechnej ośmiolatk, poprzez dalekie od powszechności szkoły średnie, na wyższych uczelniach kończąc. Ale pozostaliśmy przy szkolnictwie średnim, na którego zróżnicowanie trafnie wskazał M. Maksymowicz.

Miejsce w szkole średniej oznacza dziś pokonanie progu w postaci przywrócenego po wielu latach konkursowego egzaminu wstępnego. Kiedy wprowadzano ten sprawdzian, zadawałem sobie pytanie: czy jest to bariera, czy konieczność? Szukając odpowiedzi, zwracałem uwagę w jednym z artykułów, iż ustrojowe założenia o równym dostępie do szkół ponadpodstawowych nie znajdują pełnego odzwierciedlenia w praktyce społecznej. Preferencje z tytułu pochodzenia klasowego, choć stosowane w różnej formie od lat, nie spowodowały egalitaryzmu w edukacji. Równy start, równe możliwości dla wszystkich są nadal jednym z najważniejszych celów. Jego osiągnięciu stoją na przeszkodzie zróżnicowane warunki ekonomiczne, kulturalne, cywilizacyjne środowiska, w którym dzieci rozwijają się i uczą. Zapewne wyrównanie tych dysproporcji pozwoli uczynić miejsce w liceum czy technikum przedmiotem swobodnej rywalizacji wśród zainteresowanych. O ile w ogóle kształcenie na poziomie średnim nie stanie się do tego momentu relatywnie powszechne.

Czy nie należałoby, nim ten moment nastąpi, tak doskonaląc pracę szkolnictwa, by jego funkcje selekcyjne ograniczały się



Fot. Marek Szebecki

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

wyłącznie do jednostek nie nadających się za tokiem nauczania z przyczyn zdrowotnych, z tytułu wyraźnych niedoborów intelektualnych? Póki co obserwowana selekcja szkolna bywa przyczyną napięć w wielu rodzinach, ponieważ dokonuje się niezgodnie z poczuciem sprawiedliwości społecznej. A u wielu ludzi rodzą się takie odczucia, ponieważ obserwują, że nie wykorzystywane są potencjalne uzdolnienia dzieci ze wszystkich środowisk, a z robotniczych i chłopskich najczęściej.

Oczywiście, można się było zastanawiać, czy nie należało przywrócić egzaminów wstępnych w innym może bardziej stosownym momencie. Ale ich zwolennicy też mieli argumenty i prawo decyzji, tak że nastąpił powrót do zasad sprzed lat, które ongiś opinia publiczna aprobowała. Jeśli za trzy, cztery lata nastąpi podniesienie poziomu nauczania w szkolnictwie podstawowym, co sobie obiecywano m.in. po przywróceniu egzaminów wstępnych, będzie można powiedzieć, że cel został osiągnięty.

Ale w tym samym czasie władze oświatowe i nauczyciele będą musieli uporać się z pewnym niebezpieczeństwem, które wyraźnie zarysowało się w samym szkolnictwie średnim. Od wielu lat obowiązuje przepis, który umożliwia uczniowi poniechanie składania egzaminu dojrzałości i poprzestanie na świadectwie ukończenia szkoły. W placówkach zawodowych odsetek rezygnujących z matury osiągnął chyba groźne rozmiary. W liceach zawodowych między 1979 a 1983 rokiem odsetek

sięgających po świadectwo dojrzałości zmalał z 73,8 proc. do 48,3 proc. Łącznie w tym pięcioleciu tylko świadectwem ukończenia zadowolono się ponad 51 tys. absolwentów — wykwalifikowanych robotników, bo takich fachowców kształcą te placówki. Jeśli tak, powiadają niektórzy, to po co poświęcać aż cztery lata na zdobycie tytułu kwalifikowanego robotnika, skoro można tego dokonać z lepszym skutkiem w ZSZ w krótszym czasie. Trzeba coś zrobić z tym fanatem.

W tym samym pięcioleciu w technikalach i szkołach równorzędnych odsetki przystępujących do matury zmalały z 83,1 proc. do 62 proc. Zrezygnowało z tego przywileju około 96 tys. dziewcząt i chłopców.

Jaśniejszą plamą na naturalnym firmamencie były licea ogólnokształcące, gdzie średnio rezygnowało z matury nieco ponad 3 tys. młodych ludzi, a w 1982 r. tylko 2,2 tys. Eksplozja nastąpiła w 1983 r., kiedy to liczba podobno przestraszonych nowym zaostrzonym regulaminem matur przekroczyła 10,4 tys. osób. Zsumujmy: do końcowego egzaminu nie przystąpiło 14,4 proc. (10,4 tys.), oślało go 12,6 proc. (9,2 tys.) — łącznie ponad jedna czwarta jednego rocznika licealistów zakończyła dwunastoletni cykl nauki życiowym niepowodzeniem.

W tych faktach kryje się wiele nadzwyczaj ważnych ogólnych i osobistych problemów. Nauczyciele, z którymi rozmawiałem na temat obowiązującego przepisu, byli zdania, że dobrovolność przystępowania do matury uniemożliwia w praktyce mo-

bilizowanie uczniów do pracy. Rodzice są zazwyczaj ciężko dotknięci decyzją dziecka. Dla wielu jest ona całkowitym zaskoczeniem, podobnie jak dla licznych nauczycieli. Czy stać nas na taką praktykę, skoro — według danych resortu oświaty — roczny koszt kształcenia jednego ucznia w 1983 r. wynosił: 23.188 zł w liceum ogólnokształcącym i 19.668 zł w szkole zawodowej (bez szkół przyzakładowych)?

A przecież nie bez znaczenia są straty społeczne i osobiste. Liceum ogólnokształcące jest nadal głównym źródłem naboru na studia wyższe. Z tych placówek wywodzi się, w zależności od typu uczelni, od 50 do 80 proc. studentów. Ci, którzy rezygnują z matury, nie zawsze należą do najsłabszych. Fakty wskazują, że ta swoista selekcja dotyka głównie młodzież z uboższych środowisk, gdzie start do wyższych szczebli kształcenia i tak był utrudniony.

W średnim szkolnictwie zawodowym odsetek młodzieży robotniczej i chłopskiej sięga w niektórych placówkach 80 proc. Z tej grupy wywodzą się głównie ci, którym na ogół nie dana będzie możliwość sięgnięcia po indeks.

Powie ktoś, że każdy jest kowalem swego losu. Niepowodzenia z okresu młodzieńczego można zrekompensować w szkole dla pracujących. Ten punkt widzenia, modny ostatnio i inspirowany zwłaszcza przez sytuację na rynku pracy, podobno przejściową, może jednak doprowadzić do powstania atmosfery, która może na dłużej zagościć wśród dorastających pokoleń. Młodzi słyszą dziś, by nie wybierali ogólniaka, ponieważ nie daje zawodu, nie gwarantuje indeksu, a po zdobyciu dyplomu praca i tak nie czeka na absolwenta. Są też zniechęceni do podejmowania nauki w technikalach. Gospodarka odczuwa nadmiar fachowców ze średnim wykształceniem zawodowym. Szczytem ma być szkoła zasadnicza: nauka trwa krótko — praca jest pewna — zarobki z reguły wysokie. Gdyby ten trend się utrzymał, skąd czerpałyby kandydatów szkoły średnie i później wyższe? Dla kogo byłyby preferencyjne punkty, za którymi obstają nie tylko K. Szepelak i M. Maksymowicz?

Moim zdaniem wyniki obrad XVI Plenum KC PZPR wskazują na potrzebę oceny realizacji polityki oświatowej w świetle uchwały IX Zjazdu partii. Skrótowe z konieczności wypowiedzi dyskusantów kryją w sobie wiele złożonych problemów, które wymagają pogłębionej analizy. Przyzniesie ją z pewnością zapowiadane plenum KC, które ma być poświęcone stanowi edukacji narodowej. Być może z oceny tej wyniku potrzeba dokonania pewnych korekt z myślą o przyszłości nie tylko oświaty.

JERZY KRAŚNIEWSKI

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI ZNP

56 PLACÓWEK

Związek Nauczycielstwa Polskiego wciąż rozszerza zasięg swego oddziaływania, także wśród nauczycieli akademickich oraz w placówkach badawczych. Ostatnio zgłosiły swój akces do Krajowej Rady Nauki ZNP: Instytut Technologii i Żywności PAN w Jablonnej, Politechnika Poznańska, Instytut Dendrologii PAN w Kórniku koło Poznania, Instytut Kultury w Warszawie, Instytut Organizacji, Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie, Ogród Botaniczny PAN w Warszawie. Deklarację o przystąpieniu przekazał także Oddział Doskonalenia Nauczycieli IKN w Kielcach. Jak informowano w trakcie ostatniego posiedzenia Krajowej Rady Związku Nauczycielstwa Polskiego, dyskusje, które to-

warzyszyły przystąpieniu niektórych placówek do ZNP, ujawniły, że podjęte w tej sprawie decyzje mogły zapaść znacznie wcześniej, gdyby nie dezinformacje. Nieprawdziwe opinie co do samodzielnego statusu KRN ZNP, jej celów programowych i bieżących prac rozprzestrzeniane są nadal przez ludzi niechętnych Związkowi Nauczycielstwa Polskiego.

Te poczynania są m.in. powodem nadal trwającej dezintegracji środowiska nauczycieli akademickich i ludzi nauki, co opania załatwienie wielu ważnych, pilnych spraw. Brak jednolitego stanowiska wobec różnego typu propozycji legislacyjnych przedkładanych przez władze państwowe jest przyczyną odkładania lub opóźnienia w podejmowaniu decyzji.

Przeciwnicy działań w jednolitym Związku Nauczycielstwa Polskiego, który skupia pracowników nauki i oświaty, kierują się głównie partykularnymi interesami i osobistymi animozjami.

POWSTAŁY ZWIĄZKOWE SEKCJE

Krajowa Rada Nauki ZNP poszerza zasięg swego oddziaływania i zarazem precyzuje zakres prowadzonych prac. Przyczynią się do tego nowo powołane sekcje związkowe, zespoły i komisje. Ukonstytuowały się już związkowe sekcje: Emerytów i Rencistów (przew. prof. Karol Lausz), Pracowników Administracji i Obsługi (przew. Jan Gorzkowski). Trwają prace nad powołaniem Sekcji Pracowników Inżynieryjno-Technicznych.

Do prac przystąpiły komisje: Pracowników PAN (przew. prof. Danuta Przeworska-Rolewicz), Instytutów Resortowych (przew. doc. Sławomir Głowacki).

Szereg istotnych spraw przejmą na siebie zespoły: Prawno-Organizacyjny (przew. dr Wit Majewski), Socjalny (przew. Gabriel Kuc), Polityki Naukowej (przew. doc. Andrzej Bukowski), Wczasów, Sanatoriów i Turystyki (przew. dr Władysław Baranowski), Współpracy z Zagranicą (przew. doc. Waldemar Michowicz). Charakter ogólnozwiązkowy przybrał Zespół Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli. Stał się on podstawą utworzenia Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, w skład której weszli zainteresowani pracownicy nauki oraz placówek oświatowych zrzeszeni w ZNP. (J. KRAS.)

REALIZACJA KARTY

NA CENZUROWANYM

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, trwają obrady plenarne Zarządu Głównego ZNP, poświęcone arcyważnej dla naszego środowiska sprawie: ocenie realizacji Karty Nauczyciela. Podstawę do dyskusji stanowi przygotowany przez Związek analityczny materiał, w którym przedstawiono: społeczne warunki uchwalenia Karty, stan w zakresie wcielania w życie przepisów wykonawczych, zmiany wprowadzone do zapisów tej ustawy, a także uwagi szczegółowe związane z poszczególnymi jej artykułami, bądź przepisami.

W materiale przygotowanym dla członków plenum skoncentrowano się, oczywiście, na tych kwestiach, które budzą z różnych względów wątpliwości i zastrzeżenia. Można by je z grubsza podzielić na trzy grupy.

Pierwsza dotyczy — sformułowań kilku zapisów Karty, które z uwagi na warunki, w jakich powstawały, zawierają niedokładności w sformułowaniach, na skutek czego nie odzwierciedlają rzeczywistej intencji ustawodawcy. Należy do nich m.in.: art. 57 mówiący o prawie do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w zastosowaniu do nauczycieli emerytów i rencistów (w kontekście art. 60); art. 61 ust. 1 odnoszący się do zasiłku na zagospodarowanie dla podejmujących pierwszą pracę w szkole (brak precyzji, czy chodzi o pierwszą pracę w ogóle, czy o pierwszą pracę w szkole).

Druga grupa zastrzeżeń dotyczy niezgodności niektórych przepisów wykonawczych z literą bądź duchem ustawy. Należy do nich dla przykładu: wydane w związku z art. 42 ust. 2 Karty zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r., zakazujące przydzielania godzin ponadwymiarowych nauczycielom bibliotekarzom bibliotek szkolnych; zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 (wraz z późniejszymi zmianami) w sprawie uprawnienia do dodatku mieszkaniowego (wykracza ono poza delegację ustawową, a ponadto przez mało precyzyjne sformułowanie pozwala na niekorzystną dla nauczycieli interpretację ich uprawnień).

Wreszcie do trzeciej grupy zaliczyć można te wszystkie przypadki, w których praktyka nie jest z różnych powodów zgodna z literą i duchem ustawy. Klasycznym przykładem może tu być art. 29 Karty mówiący o obowiązku zapewnienia nauczycielowi warunków do realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych. Ukazało się, owszem, w tej sprawie zarządzenie ministra, jednak rzeczywistość szkolna daleko odbiega in minus od tych ustaleń. Potwierdzają to powszechnie znane zjawiska jak: zły stan higieniczno-sa-

nitarny obiektów szkolnych zwłaszcza na wsi, ciasnota i przegęszczenie, brak dostatecznej liczby podręczników, książek metodycznych, programów nauczania, wypłacanie ekwiwalentu zamiast należnej odzieży ochronnej lub środków higieny osobistej itp. Są one spowodowane częściowo przyczynami natury obiektywnej, lecz w konsekwencji poważnie utrudniają pracę, zaniżają jej poziom i powiększają trudności kadrowe.

Na tym, oczywiście, nie kończy się lista spraw zawartych w materiale przygotowanym na plenarne zebranie Zarządu Głównego. Poddane zostały krytycznej analizie również następujące kwestie:

- ocena pracy nauczyciela (art. 6 ust. 2, art. 10 ust. 2, art. 24 ust. 1 i art. 52);
- system wynagrodzeń (artykuły 30—41);
- wdrażanie szczebli awansu automatycznego (art. 31 ust. 1 i art. 100);
- dodatkowy awans po 32 i 34 latach pracy (par. 4, ust. 3 uchwały nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r.);
- wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe (art. 35 ust. 4);
- stopnie specjalizacji zawodowej (art. 46);
- specjany fundusz nagród (art. 49);
- służby socjalne oraz zasady gospodarowania funduszami socjalnym i mieszkaniowym (art. 53);
- korzystanie z działek gruntu szkolnego (art. 56);
- uprawnienia do kredytu bankowego (art. 61 ust. 3);
- fundusz na pomoc zdrowotną nauczycieli (art. 72 ust. 1);
- wcześniejsze emerytury (art. 87 ust. 2 i art. 88 ust. 1);
- waloryzacja świadczeń emerytalnych nauczycieli (art. 91).

I jeszcze jedna sprawa, przy której warto się zatrzymać. W materiałach bardzo mocno zaakcentowano potrzebę upowszechniania — wśród kadry pedagogicznej i nie tylko — znajomości Karty, tego podstawowego dokumentu precyzującego prawa i obowiązki nauczyciela.

Co do tej pory zrobiono, by dotrzeć z informacją w teren? Resort oświaty — w okresie zawieszenia Związku — organizował narady, spotkania z pracownikami komórek kadrowych, dyrektorami szkół i wzytatorami. W następnej kolejności docierano z tym tematem na posiedzenie rad pedagogicznych, do rozpoczynających pracę nauczycieli. Przypomnijmy tu, że „Głos Nauczycielski” wydrukował dwa razy w formie specjalnej wkładki pełny tekst Karty i zamieszczał teksty przepisów wykonawczych. Systematycznie też, w stałej rubryce „Pytaj — odpowiemy”, zamieszczamy informacje związane z przepisami wykonawczymi. W „Kalendarzu Nauczycielskim” na 1984 r. zamieszczono zbiór podstawowych aktów prawnych. Tematyka

prawna jest stale podejmowana na naradach i szkoleniach związkowych. Wszystko to okazuje się jednak niewystarczające w stosunku do potrzeb. Świadczy o tym lista od nauczycieli z pytaniami i wątpliwościami dotyczącymi rozbieżności w interpretacji przepisów. Dowodzą one, niestety, słabej znajomości przepisów Karty wśród nauczycieli, aktywności związkowego pracowników terenowych organów administracji państwowej. Z tej konstatacji wynikają konkretne zadania zarówno dla Związku, jak i administracji oświatowej.

★

Materiał przygotowany na posiedzenie plenarne kończy się następującymi wnioskami:

● Uchwalona przez Sejm PRL 26 stycznia 1982 roku ustawa — Karta Nauczyciela w większości załatwia nabrzmiałe od lat problemy nauczycieli zarówno te, które dotyczą usytuowania materialnego, jak i te, które dotyczą sfery ich działalności społeczno-zawodowej.

● Uważamy, że pełna, zgodna z literą prawa i intencją ustawodawcy, realizacja Karty Nauczyciela leży w interesie nie tylko samych nauczycieli. Inne rozumienie treści ustawy oraz inna jej realizacja jest zwykłą manipulacją i jawną niesprawiedliwością.

● Uważamy za celowe i niezbędne dokonywanie okresowych analiz wdrażania treści zapisów Karty Nauczyciela i wynikających stąd skutków społecznych i ekonomicznych.

● Zasadne oraz pilne jest spowodowanie wycofania z Sejmu rządowego wystąpienia o wprowadzenie kolejnych zmian w Karcie Nauczyciela. Niepokoju, który z tym się wiąże, nikt z kompetentnych przedstawicieli władz — mimo jednoznacznego stanowiska sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania oraz obietnic ze strony przedstawicieli rządu — autorytatywnie dotychczas nie oddalił. *)

● Podzielamy w całej rozciągłości stanowisko prezentowane przez sejmową Komisję Oświaty i Wychowania, że należy pogłębiać w środowisku nauczycielskim świadomość rozumienia jednolitości praw i obowiązków jako równorzędnych wymogu przestrzegania praw przez władzę i obywateli.

● Konieczne jest podjęcie skutecznych działań zmierzających do weryfikacji przepisów wykonawczych oraz uzupełniających, które są sprzeczne z postanowieniami Karty Nauczyciela i były wydane bez opinii ZNP.

● W zakresie polityki płacowej należy zmierzać do ukształtowania nowego modelu systemu wynagrodzeń m.in. przez podniesienie stawek zasadniczego wynagrodzenia, od którego naliczane są inne elementy płacowe oraz do tego, aby nowy system płac zachęcał do podejmowania pracy w szkolnictwie i preferował jej dobre wyniki.

★

Z pewnością zawarta w materiałach ocena stanu realizacji Karty oraz wynikające stąd wnioski ulegną w czasie dyskusji plenarnej wzbogaceniu, a być może i korekcie. O jej przebiegu i decyzjach plenum poinformujemy Czytelników w najbliższym numerze „Głosu”.

*) UWAGA: Chodzi tu nie o jakieś nowe, lecz o ubiegłoroczne rządowe projekty zmian w Karcie, projekty, których Sejm nie zaaprobował, ale które jak dotychczas nie zostały z Sejmu oficjalnie wycofane. Również w zamieszczonej w 25 numerze „Głosu” informacji z obrad Prezydium ZG ZNP chodziło właśnie o te ubiegłoroczne projekty.

NA POMNIK MATKI POLKI

● Przedszkola z terenu Pabianie przekazały 33 689 zł. Suma ta stanowi dochód uzyskany z ogólnomiej-skiego koncertu przedszkolaków, zorganizowanego z okazji Dnia Matki.

● Członkowie Zarządu Okręgu I prezesi oddziałów Związku Nauczycielstwa Polskiego województwa białkopodlaskiego wpłacili 6000 zł.

● Z dobrowolnych składek rady pedagogicznej i uczniów Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Siedlcach wpłaconych zostało 5727 zł.

● Jak informuje Ognisko ZNP nr 24 przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Świdnicy, woj. wałbrzyskie, ośmiuosobowa grupa nauczycieli, w tym nie zrzeszonych, wpłaciła 700 zł.

● Emerytowane małżeństwo nauczycielskie, kol. Janina i Józef Kuszowie z Tych, przekazało 5000 zł.

● Samorząd uczniowski przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Wąsoszcu wpłacił 17 000 zł, pochodzące z dobrowolnych składek uczniowskich.

● Z inicjatywy szkolnego koła LOK nauczyciele, pracownicy administracji i obsługi oraz uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 w Krotoszynie zebrali i wpłacili 8400 zł.

● Pracownicy oświaty i wychowania w Świdniku przekazali 5155 zł.

● Samorząd uczniowski przy Szkole Podstawowej w Lubiatowie, woj. szczecińskie, przeprowadził zbiórke i wpłacił 2773 zł.

● Szkoła Podstawowa w Zalesiu Królewskim przekazała 1600 zł.

● Kol. Edward Podbiński, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Młodowicach, woj. przemyskie, przekazał 11 993 zł, uzyskane z przeprowadzonych dodatkowo 90 godzin zajęć z młodzieżą. Zajęcia te podjął kol. Podbiński dla uczczenia 40-lecia PRL.

● Uczniowie klas I—III i pracownicy Zespołu Szkół Zawodowych w Lipinach, woj. radomskie, zebrali z okazji 40-lecia PRL i przekazali 12 110 zł.

★

Przypominamy, że w Dniu Edukacji Narodowej ZNP przekaze zgrumadzone fundusze Społecznemu Komitetowi Budowy Szpitala Pomnika Matki Polki w Łodzi. Do tego czasu pieniądze można przekazywać na konto: ZNP Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 NBP III O/M Warszawa nr 1036-7719-132.

ŚCIEŻKI POSTĘPU

LEKCJE BEZ STOPNI

— Nie byłbym usatysfakcjonowany, gdybym stwierdził, że jakiś uczeń opanował język dobrze, a inny tylko dostatecznie — powiedział nauczyciel języka francuskiego z Katowic EDWARD KACZMARSKI. Swoje zadanie pan Edward uważa bowiem za wypełnione, gdy wszyscy uczniowie osiągną wynik dobry. W ciągu semestru nie stawia im stopni. Każdy sam może zauważyć — w żywym, bezpośrednim kontakcie z nauczycielem, kolegami, ze pozosta-łymi — w tym i musi bardziej przyłożyć się do nauki, jeśli chce być partnerem. A tak się jakoś składa, że uczniowie pana Edwarda chcą być partnerami.

Dzieje się tak m.in. dlatego, że podstawą metody, którą w Liceum im. M. Kopernika stosuje Edward Kaczmarek, jest praca nad wywołaniem autentycznego zainteresowania i chęcią do samodzielnego wysiłku. Dlatego zrezygnował z tradycyjnego sposobu prowadzenia lekcji. Nie pracuje też według zunifikowanego programu, nie

posługuje się sprzętem audiowizualnym ani żadnym podręcznikiem. Jego własna, oryginalna metoda polega na tym, że uczeń najpierw poznaje język strukturalnie, a dopiero potem wgląda się znaczenia słów, zwrotów. I tak już w pierwszym roku nauki uczniowie poznają zasady wymowy, ortografię i składnię. Umieją płynnie mówić i czytać. Na poznanie i wzbogacanie słownictwa pora przychodzi później, podczas prac z tekstami literackimi, rozmów i ćwiczeń.

Jedną z form szlifowania języka jest także prowadzony przez pana Kaczmareckiego teatr szkolny, który w lipcu wyjedzie do Montpellier na festiwal szkolnych zespołów artystycznych.

Nauka „sztuki koniugacji” to pole specjalnych osiągnięć Kaczmareckiego. W miejsce rozbudowanych tabel koniugacyjnych dla nieregularnych czasowników grupy trzeciej, zaproponował proste, łatwe do przyswojenia reguły, które odsłaniają uczniom nie dostrzegane prawidłowości, rządzące odmianą czasowników. Czyli nieregularne stało się dla niego i jego uczniów regularne! Oszczędza to czas i zbędny wysiłek pamięciowy.

Te właśnie zasady ujął Kaczmarek w



odczytanie, który wysłany w 1979 roku na wojewódzki konkurs dla nauczycieli nowatorów, otrzymał pierwszą nagrodę. Wydawało się, że metoda ma szansę na spopularyzowanie, szczególnie gdy nagrodzoną pracę przesłano na konkurs ogólnopolski. Niestety, eksperci zaangażowani przez MOiW, pracę zignorowali. Zdumiony katowicki ODN interweniował. Skutek

był taki, że odczytowi przyznano wyróżnienie, jednak tylko w kategorii „różne”. Kaczmarek należy do nielicznej — będącej w konflikcie z większością — szkoły językowej. Jako „gramatysta”, być może, nie miał szans u recenzentów „lingwistów”...

Od tamtego zdarzenia minęło pięć lat, w ciągu których Kaczmarek nauczył kolejne roczniki. Może więc warto do sprawy powrócić i zastanowić się nad możliwością wykorzystania jego innowacji, zweryfikować sąd sprzed lat pięciu? Wszak odczyt wciąż znajduje się w MOiW.

Bywa, że oryginalność wzbudza niechęć i nieufność. Pociągające jest to, że u siebie Kaczmarek może działać bez przeszkód. Liceum im. M. Kopernika, jako szkoła z klasami językowymi, okazało się miejscem wyjątkowo mu przychylnym. Nie mając tam naśladowców, został przez pozostałych nauczycieli zaakceptowany. Uczniowie są chętni także ze względu na to, że współpraca szkoły z katowickim TPP-F daje najlepszym możliwość niedrogich wyjazdów do ich rówieśników we Francji.

Tam, gdzie stosuje się nietypowe metody nauczania, pytanie o wyniki jest szczególnie uzasadnione i zrozumiałe. Warto więc zauważyć, że w tym roku w Olimpiadzie Języka Francuskiego jeden z uczniów Kaczmareckiego został laureatem, a dwóch otrzymało wyróżnienia. W ogólnopolskim Konkursie Alliance Française jest dwóch laureatów i cztery wyróżnienia, zaś w konkursie prozy i poezji jego uczniowie zajęli I, II, IV i VI miejsca.

Tekst i zdjęcie
MAREK SUCHECKI

PARK KONTRA GARAŻE

Soczysta zieleń miejskiego parku w konkurencji z garażami szanse wygrania ma raczej niedużę. Z pewnością nie ma ich w Chrzanowie, jak twierdzą, upominający się o „zielone płuca dla miasta”, tamtejsi pedagodzy. W skierowanej do naczelnika Chrzanowa petycji nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych domagają się odpowiedzi, dlaczego to uparł się on wybudować w samym centrum miasta garaże dla 117 samochodów, skoro spokojnie można by je było usytuować 400 m dalej, na tzw. nieużytkach, a na 6-hektarowym terenie zieleni urządzić park z prawdziwego zdarzenia, służący całemu miastu.

O gustach się nie dyskutuje — mówi jedna z łacińskich mądrości — w tym jednak przypadku nie czyjeś gusta powinny być wzięte pod uwagę, lecz interes miasta, dla którego dość obojętne jest 117 czy 200 czyichś tam garaży, nieoobojętne natomiast to, gdzie zostaną one pobudowane. Racje społeczne w żadnym razie nie powinny być podporządkowane jakimś partykularnym interesom. Co, oczywiście, nie oznacza, by z kolei nie budować garaży — warto budować je, jak najbardziej, tyle że w miejscu ku temu odpowiednim. Jak na razie podobno w Chrzanowie jest pogoda dla zmotoryzowanych.

A przecież, jak twierdzą chrzanowscy pedagodzy, jedno drugiemu nie przeszkadza. I oba te interesy można byłoby pogodzić.

11 listopada 1983 piszą, powodowani troską o zdrowie kilku tysięcy chrzanowskich uczniów, petycję do naczelnika Stanisława Jędrochy. Oto jej fragmenty:

„Między ulicami Śląską i Partyzantów jest plac nie zabudowany w kształcie trapezu o powierzchni 6 ha. Połowa obsadzona żywopłotem i rzędem drzewek stanowi teren rekreacyjny dla młodzieży, dzieci i ich rodziców. Na tym terenie znajduje się miasteczko komunikacyjne, gdzie dzieci uczą się zasad ruchu drogowego. Przy tych alejkach posadzono kilkadziesiąt świerków. Na placu stoi też Zakładowy Ośrodek Kultury i Sportu oraz pawilon sportowy ogniska „Sokol”. Ta część placu spełnia rolę ośrodka rekreacyjnego. Na drugiej części znajduje się skład elementów budowlanych.

Dyrekcja, nauczyciele i młodzież Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Chrzanowie zwracają się do naczelnika miasta-gminy dr. Stanisława Jędrochy z gorącą i głęboką prośbą o przeznaczenie tego placu na teren rekreacyjny dla młodzieży naszych szkół oraz dla młodzieży wszystkich pozostałych szkół w naszym mieście. Chcemy go w czynie społecznym oczyścić przez dokładne wygrabienie i wywiezienie kamieni, zasiać na oczyszczonym terenie trawę, otoczyć plac żywopłotem, pasem kwiatów i dwoma rzędami modrzewi, wzdłuż brzegu placu i przy modrzewiach postawić ławki.

Wszystkie te prace wykonamy własnymi siłami, mamy nadzieję z pomocą pozostałych szkół (...). Na tak zagospodarowanym 3-hektarowym terenie rekreacyjnym, który łącznie z już istniejącym będzie 6-hektarowym terenem, widzimy nieograniczone możliwości do gier, zabaw, rozgrywek sportowych, pokazów modeli latających, spotkań harcerzy przy ognisku, spacerów dla przedszkolaków, kregielni dla emerytów. Od przedszkolaka do emeryta każdy będzie czuł się tu dobrze.

Ponieważ nasze rozbudowujące się miasto o powietrzu niewiele lepszym od powietrza w Chorzowie ma stary, mały park gdzie na palcach można policzyć drzewa, do tego często łamane przez silniejsze wiatry, więc bezwzględna społeczna potrzeba jest uzupełnienia go — bo jest taka możliwość — właśnie tym sześciuhektarowym zielonym placem z żywopłotem, kwiatami i drzewami. Będzie on tym dla miasta, czym płuca dla każdego z nas. Chrzanów

nie ma drugiego tak dużego placu nie zabudowanego. Tereny te położone w odległości 600 m od ośrodka rekreacyjnego z basenami kąpielowymi na Kątach doskonale go uzupełnią. Do tych terenów dochodzi się z Liceum Ogólnokształcącego w ciągu kilku minut, a z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w ciągu 20 minut. Istotne jest również to, że takie urządzenie placu nie tylko nie koliduje z perspektywicznymi planami miasta — budowy w tym miejscu w przyszłej pięciolatce szkoły — ale wychodzi naprzeciw temu planowi. Teren otaczający przyszłą szkołę będzie już dobrze zagospodarowany, a drzewa duże (...).

Na tym terenie planowane jest wybudowanie 117 garaży dla prywatnych samochodów osobowych. Realizacja tego planu przekreśli raz na zawsze te możliwości re-

autor, choć petycję podpisało 80 nauczycieli. Władze zasugerowały wręcz, że cała ta walka o plac to jego, czyli Syski, prywatne fanaberie, bo nie chce mieć garaży blisko domu i to jest jedyną przyczyną napisania petycji. Dowiedział się ponadto, że „nie w takiej formie załatwia się takie sprawy”, że „stosuje anarchizujące metody i są sposoby na uspokojenie takich jak on (...)”.

24 stycznia 1984 M. Syska pisze do wojewody katowickiego, generała Romana Paszkowskiego. Dokładnie opisuje dotychczasowy przebieg boju o plac i uzasadnia racje strony, nazwijmy ją — ekologiczną. Przedstawia też propozycje innej lokalizacji garaży.

Pisze między innymi: „Nie chcemy, by ten duży plac spotkał taki sam los, jak



kreacyjne, o których mówiliśmy wyżej i wywoła głęboką społeczną dezaprobatę i żal, że tak piękny i duży plac położony w centrum miasta przeznaczono na garaże. Póki dzieje się to w sferze planowania, prosimy bardzo o wyznaczenie innej lokalizacji dla garaży. (...)”.

Nieprzypadkowo, to właśnie młodzież i nauczyciele Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych wystąpili z ideą zagospodarowania tego placu. Oni to bowiem w latach 1972—1977 zamieniali gigantyczny śmietnik, długi na 100 metrów, a wysoki na kilkanaście, znajdujący się w wyrobisku po byłych kamieniołomach, na stok narciarski. Po 6 latach pracy stok był gotowy, zrobiono oświetlenie i wybudowano wyciąg narciarski. Zawsze tu dużo roześmianej młodzieży. Gdyby otrzymali pod opiekę plac, o który proszą — proponują nazwać go „Międzyszkolnym Ośrodkiem Rekreacyjnym im. 40-lecia PRL”.

Cóż się dzieje dalej? Dopiero teraz „walka o żdźbło zielonej trawy dla każdego, kto żyje w naszym mieście”, jak pisze nauczyciel Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych Mieczysław Syska nabiera kolorów. Oto spisane przez niego kalendarium ważniejszych wydarzeń:

28 listopada 1983 na sesji Miejskiej Rady Narodowej radny miejski Mieczysław Mazaraki kategorycznie protestuje przeciw budowie 117 garaży na jedynym w mieście placu.

20 stycznia 1984 naczelnik miasta odpowiada na petycję 80 nauczycieli i 1500 uczniów wysłaniem sypchacza, który zniwelowal teren pod budowę garaży.

Notabene zamiast zwrócić uwagę na zawartą w petycji argumentację — twierdzi M. Syska — władze miejskie zainteresowały się tym, kto ją napisał i gdzie mieszka

mały plac o pow. 700 m² naprzeciw dworca PKP. Dlaczego ludzie, którzy zdecydowali, aby wyciąć drzewa i postawić tam garaże nie wzięli pod uwagę, że w Zespole Szkół Mech.-Elektrycznych uczy się ponad 1500 młodzieży, a w „Bumar-Fablok” pracuje kilka tysięcy ludzi i duża część z nich dojeżdża pociągami. Ten plac powinien tonąć w zieleni, kwiatach i krzewach ozdobnych. Te drzewa powinny dać cień i ochłodę w upalne miesiące wszystkim czekającym na pociąg. Garaże dla kilkunastu ludzi okazały się ważniejsze. Czy ci ludzie, którzy zdecydowali o budowie garaży w tym miejscu mieliby odwagę przyjść na spotkanie w tej sprawie z robotnikami „Bumar-Fablok”? (...)”.

„Osobne zagadnienie to ludzie mieszkający przy ulicy Zabiej — kontynuuje w liście do wojewody kol. Syska — w odległości 400 m od miejsca, gdzie ma stanąć 117 nowych garaży. Delegacja tych ludzi — jak powiedział naczelnik — przyszła prosić o lokalizację garaży już w 1981 r. Oto słowa naczelnika: — „Ludziom, którzy mają tylko mieszkanie w bloku, małą działkę przed blokiem i auto należy się miejsce pod garaż, a jak ktoś ma dom i garaż to powinien siedzieć cicho!”. Oczywiście, że im się należy, ale nie kosztem parku dla całego miasta.

Przecież dla tych ludzi — niezależnie od tego kim są, jakie zajmują stanowiska nie byłoby żadną krzywdą, gdyby musieli do swoich garaży iść nie trzy minuty, lecz piętnaście. Na naradzie kilka razy powtarzano, że w sprawie garaży „już zapadła decyzja”. Nie jest to przecież decyzja ONZ, Rady Bezpieczeństwa czy Sejmu. Garaże są w hierarchii potrzeb społecznych sprawą marginalną (...)”.

To wszystko, co pisał w liście do wojewody — twierdzi kol. Syska — jest w

gruncie rzeczy wyciągnięciem ręki do zgody i współpracy. Tych rąk nauczycielskich jest wiele, a uczniowskich kilka tysięcy i gdy Urząd Miasta pomoże im, zrobią razem rzecz piękną.

Tymczasem, jak informuje nas M. Syska:

3 kwietnia 1984 roku naczelnik miasta rozdziela garaże między MPGKiM oraz Spółdzielnię Mieszkaniową i rezerwuje dla siebie pewną ich liczbę.

5 kwietnia 1984 kol. Syska zwraca się w sprawie garaży do inż. Wielochowskiego w Urzędzie Wojewódzkim, który zapewnia go, że następnego dnia naczelnik miasta otrzyma telefon z urzędu o wstrzymanie budowy garaży do czasu otrzymania w tej sprawie pisma z UW.

Do 12 kwietnia 1984 nie ma żadnego telefonu z Katowic do Chrzanowa, aby wstrzymać budowę garaży. M. Syska jedzie więc do Wojewódzkiego Zarządu Urbanistyki i Architektury i rozmawia z zastępcą dyrektora do spraw orzecznictwa i nadzoru budowlanego, inż. Elżbietą Cieślą-Rydz. Traktuje ona nauczycielską prośbę od początku w sposób niezwykle życzliwy (...).

16 kwietnia 1984 telefonicznie od dyr. Cieślą-Rydz dowiaduje się, że dokumentacja została przewieziona z Chrzanowa do Katowic.

20 kwietnia znów jedzie do Katowic i dyrektor Cieślą-Rydz zapewnia go, że naczelnik miasta nie może wydać pozwolenia na budowę garaży.

7 maja 1984 telefonuje do dyrektora Cieślą-Rydz mówiąc, że naczelnik miasta przygotowuje imienne listy ludzi, którzy mają otrzymać pozwolenie na budowę i działa tak, jakby żadnej interwencji z Wojewódzkiego Zarządu Urbanistyki nie było. Jeszcze raz przez dyrektora Cieślą-Rydz zostaje zapewniony, że naczelnik miasta nie może nic zdziałać w sprawie garaży do czasu otrzymania pisma z Zarządu Urbanistyki.

15 maja 1984 dowiaduje się, że w najbliższym czasie mają być wydawane przez naczelnika miasta pozwolenia na budowę garaży właścicielom aut. Informuje o tym telefonicznie dyr. Cieślą-Rydz. I kolejny raz zostaje przez nią zapewniony, że w planach miasta tereny te są przeznaczone na zieloną strefę ochronną i planów tych nikt dotychczas nie zmieniał.

21 maja 1984 telefonuje do dyrektora Cieślą-Rydz prosząc o odpowiedź na piśmie, że sprawa garaży jest w toku załatwiania. Dyrektor obiecuje wysłać takie pismo do szkoły i do naczelnika.

28 maja 1984 telefonuje do dyrektora Cieślą-Rydz, że żadne pismo do szkoły nie dotarło, dyrektor stwierdza, że pisma nie wysyłała, ale każe mu zatelefonować za trzy dni.

29 maja 1984 dowiaduje się, że naczelnik zrobił kolejny krok w kierunku wydania pozwolenia na budowę garaży, uzyskując zgodę Sanepidu w Chrzanowie. Dzwoni więc do dyrektora Cieślą-Rydz i kolejny raz prosi o interwencję. Dyrektor mówi, że 7 czerwca z Urzędu Wojewódzkiego ma przyjechać inż. Miniewska do Chrzanowa i zobaczyć plac. Nie jest wykluczone, że inż. Miniewska zobaczy garaże w trakcie budowy!

Do 1 czerwca 1984 żadnej odpowiedzi nie otrzymał.

Pisma te zapewne leżą u dyrektora gabinetu wojewody i generała Roman Paszkowski nic o nich nie wie — podejrzewa kol. M. Syska.

★

Prośbę o interwencję kieruje do kilku autorytetów naukowych, śle ją też do kilkunastu redakcji. Jako jedni z wywołanych zastanawiamy się, co tu właściwie jest grane? Czy chodzi o blokowanie przez bezdusznych urzędników, przekonanych o swej sile i możliwości bezkarnego tworzenia faktów dokonanych — społecznych inicjatyw? Czy też to niechęć kolegi M. Syski, by pobudowano mu pod samym nosem garaże — czemu trudno się zresztą dziwić, każdy wolałby wachać zdrowsze zapachy od ponętnego zapachu deficytowej benzyny — każe mu walczyć o ten park?

Telefonicznie dowiedziałam się, że nauczyciele na swą pierwszą petycję odpowiedź od naczelnika Jędrochy jednak otrzymali. W planie przestrzennego zagospodarowania podobno w spornym miejscu przewidziano garaże. Do zazielenienia przeznaczono inne tereny. Kolegi Syski ta odpowiedź pewnie nie usatysfakcjonowała, ale też jego dalszych starań inni nauczyciele swymi podpisami już nie poparli.

O co tu więc naprawdę chodzi? Co przeważa? Walka o społeczne dobro czy zwykła prywatna? A jeśli nawet prywatna, to czy każda dyskwalifikuje jej autora, skoro spotyka się z interese społecznym?



LIPCOWE SPOTKANIA

ŻYCIE NIEZWYCZAJNE

CD ZE STR. 1

Wtedy to nie wytrzymała, wstała z ławki rąbnęła pięścią w stół, że to nieprawda, bo Kościuszko to był bohater. Polski bohater narodowy. I tak w ostatnim roku gimnazjum zawisła nad nią groźba wilczego biletu, relegowania ze szkoły. Ojcu nic na początku nie mówiła. No, ale się wydało. Na szczęście skończyło się na dwutygodniowym zawieszeniu. Pozwolono jej dokończyć naukę, ale pod warunkiem, że będzie brała udział we wszystkich państwowych uroczystościach rosyjskich. A na pierwszy ogień „zadano” jej wygłoszenie wiersza na akademii z okazji 300 lat panowania rodziny Romanowych. I to była ta kara. Dziś mówi, że największa. Bo ona, zaciekle wróg caratu, nagle zmuszona została do wygłaszania peanów ku czci i na cześć znienawidzonej rodziny. Zawzięła się. Wiersz co prawda był, ale nie o Romanowych, lecz o Piotrze I. Jak na ironię za ten wiersz dostała medal. „Za Cara i Ojczyznę”. Medal wyrzuciła, potem żałowała. Był srebrny, z jakimiś szlachetnymi kamieniami, zawsze można byłoby go na coś wymienić. Był rok 1913. I zaraz potem skończyło się gimnazjum.

Co może robić panienka z dyplomem? Chciała uczyć i postanowiła, że będzie uczyć. Tylko że nie wszystkiego wolno jej było uczyć. Jedynie matematyki w młodszych klasach szkoły średniej. Tego i niczego więcej. Ba, ale gdzie znaleźć pracę? W kilku miejscach złożyła podania. Nie przyjęli, bo, jak usłyszała, była „nieprzyzwoitej” wiary. Wreszcie znalazła tę posesję. W katolickiej szkole hrabiny Drzewieckiej. Przyjęto ją na nauczycielkę języka polskiego. Zarabiała 25 rubli miesięcznie. Czuli się ogromnie samodzielną i zamożną.

★

„No, a zaraz potem przyszła wojna. Pierwsza wojna światowa, a razem z nią, dla nas Polaków, nadzieje na Polskę. Do Odessy zaczęli przywozić pierwszych rannych. Wśród nich wielu, wielu Polaków. Zaczęłam pracować w szpitalu jako pielęgniarka, po pracy, oczywiście. Nosilałam rannych, pielęgnowałam ich, karmiłam. I tak po raz drugi dostałam order „Za Cara i Ojczyznę”.

Przyszedł rok 1917. Rewolucja. W Odessie codziennie wojsko. Strach wyjść na ulicę. Biali, czerwoni, anarchiści, Denikin, Petlura, Machno. Wychodzę z domu, łapie mnie jakiś z karabinem. Ty kto? No i jak mu odpowiedzieć. A któż on taki jest — biały, czerwony i może jeszcze jakiś inny? Więc milczę. A on wtedy — burżujka?, dawaj palto!

Głód był okropny. Dookoła słychać było, że teraz to wszystkim będą dawać wszystko za darmo, że będzie sprawiedliwość, jakiej nigdy przedtem nie było. A tu nie ma nic; jest głód i chłód. W mojej szkole awansowałam na „towarzyszkę naczelnik”.

Miałam 220 kubeczków, a każdy kubeczek to jedno moje dziecko, jeden uczeń. Rozliczano mnie z tych kubeczków. Bo dzieci miały przydział, właśnie po kubeczku „supa” dziennie. Pierwszego dnia „sup” był z kaszy jęczmiennej, a drugiego z kaszy perłowej. Kiedyś zabrakło dwóch kubeczków i o mały włos nie postawili mnie „pod ścianę”. Za sabotaż. I tak to było. Ja stałam przy kotle, za mną komisarz z rewolwerem. No i wydawaliśmy dzieciom ten „sup”.

★

W 1918 na wieść o wolnej Polsce kolonia polska w Odessie wyszła na ulicę ze sztandarami. A jej trafiła do rąk gazeta, w której ktoś z Polski, ze związku nauczycieli, wzywał Polaków do powrotu. Jesteście potrzebni w kraju, czekamy na was, nauczycieli — tak tam było napisane. Dwa lata później pani Jadwiga, już mężatka, wraz z całą rodziną, ojcem, siostrą i jej mężem rusza do Polski. Miała całego majątku 50 kg soli. Całą drogę w ciepłuszce przesiedziała na niej. To był jedyny towar wymienny — jedyny pieniądz. Jechały Polskę budować, nie wiedząc, czy jest ta Polska i jaka ta Polska.

Koło Ostroga, na Wołyniu przerwano ich podróż. Granica zamknięta, dalej jechać mogą tylko ci, którzy mają repatriacyjne papiery. Jej siostra z mężem pojechała dalej. Pani Jadwiga została. Nerwowe mieszkające. Rosjanie patrzyli podejrzliwie. Uciekają? Znaczą się kontrrewolucja. Polacy też bardziej ostrożni. Zawracać, wy nie Polacy, ale sowieccy poddani — mówili im polscy oficerowie, patrząc w dokumenty męża pani Jadwigi, handlowca z Żytomierza. Więc czekali. Kwarantanna, tyfus, brud i głód. A tam była Polska. Polska świeciła się w szybie chłopskiej chałupy po drugiej stronie granicy. Półtora roku czekali wraz z mężem i ojcem na zezwolenie jej przekroczenia. W Sławucie pani Jadwiga założyła szkołę. I tak jakoś zleciało. W 1922 r. wjechali do Polski. I to tylko dzięki znajomym, którzy przekonali kogoś tam z drugiej strony, że są ich kuzynami. A ojciec? Na kwarantannie nabawił się tyfusu. Dojechał do Białegotoku. I tu już pozostał. Na zawsze, w rodzinnych stronach.

Polska przywitała ją językiem „chachłarskim” czyli mieszaniną polskiego i ukraińskiego. Polska to była dla niej wieś, szkoła w budowie, sześć, siedem kilometrów do pracy. Mieszkanie wspólne z chłopską rodziną, analfabetyzm. Wszy, chłodno i głodno. W dzień praca w szkole, wieczorem kursy dla rodziców. Żeby się choć podpisać umieli. W tym samym czasie jej siostra Maria, również nauczycielka wiejska, zamieszkuje w komórcie, po sąsiedzku, przez ścianę z prosiakami. W zimie jej dzieci noszą do szkoły polana. Po jednym pod pachą, żeby w piecu napalić. No i tak budowały obie tę wiejską oświatę. W swej pierwszej szkole w Ochozy — pani Jadwiga przepracowała dwa lata, stamtąd przeniosła się również do szkoły wiejskiej w Stawie. Ukraińska wieś, 10 lat pracy. Pierwsza pensja wypłacona w

markach. 120 marek i nie wiadomo, co za to kupić. Czy dziecku koldrę, poduszkę czy może garnki. No i czy starczy na książki? Bo tak po prawdzie to sama utrzymywała rodzinę. Ona i jej siostra miały zawód — były nauczycielkami, a co zrobić z mężami? Gdzie znaleźć posadę dla kogoś, kto zawsze pracował w handlu. I to nie wiejskim.

★

„No i miałyśmy tę wymarzoną Polskę, tę Ojczyznę, która się śniła. Biedna ona była, oj, biedna. Ale był w ludziach, w nas, taki wielki, ogromny zapał, by pracować, budować. Myśmy chcieli, myśmy cięszili się z tej naszej pracy. A przecież i wtedy były klasy łączone i nie było to łatwe życie. Kiedy męża zabrakło, sama pracowałam na dom, syna, na opłacenie jego nauki, stancji. A pracy było w bród. Analfabetyzm, zacołanie, to była całkiem inna wieś niż dzisiejsza. Był także i strach o życie, kiedy nacjonaliści ukraińscy grozili, że nauczycieli polskich wybiją co do nogi, bo im Polska niepotrzebna. Kiedy tak patrzę i porównuję tamte i dzisiejsze czasy... Dziś wszyscy narzekają. Na Kartę Nauczyciela, że wciąż za mało daje, na emerytów, że stoją w kolejkach, na wszystko. W telewizji pokazują węzelek i pytają, czy już sprawdziłeś listę?, a ten i ów odpowiada — ja nie będę, ja poczekam. Więc zastanawiam się, skąd tyle tego wyczekiwania w ludziach. I odpowiadam sobie, że my Polacy chyba nie umiemy się jakoś zjednoczyć. Dlaczego?”

★

Wojna, już ta druga, wyrzuciła ją ze wsi. Dokładniej mówiąc wyrzucili ją nacjonaliści ukraińscy. Tak trafiła do Chełma, niedalekiego zresztą. Pierwszy okres bezczynności, pamięć września 39. Pamięci polskich żołnierzy, którzy z jej wsi odeszli w las, nie mając już dokąd iść, którzy wsiakali w leśną mgłę jakby znikali na zawsze. Pamięci łez i rozpacz, że znów się Polskę wymazuje z mapy świata.

A potem praca. Tyle tylko, że niebezpieczna, bo tajna. Tajne komplety dla uczniów szkół podstawowych, dla pierwszej klasy liceum. Dziewięćdziesięć dzieł, na stole arkusz ręcznie malowanego papieru z napisem — drogą pani w dniu urodzin. Na wszelki wypadek. Naprzeciw łaźnia, gestapowcy. Co kwartał egzaminy sprawdzające wiadomości. Strach o swych uczniach, nerwy napięte do granic możliwości. Niepewność jutra, wspomnienie ucznia bitego przez gestapowca na ulicy, rzuconego na chodnik. Przypominanie „swoim dzieciom”, by byli ostrożni, patrzenie za nimi przez okno, wyglądanie ich następnego dnia. Czy są wszyscy, czy nie się stało.

I nadzieja, że być może już niedługo, że już wkrótce...

★

„Wszyscy dookoła mówili, że na Bugu będzie straszny bój, ludzie z Chełma uciekali. Artyleria huczała ogromnie. Czekali-

my. Ale boju żadnego nie było. Ostatnią noc spędziliśmy w chełmskich podziemiach. Tłumy ludzi z dobytkiem. Rosjanie bombardują. I tak przesiedzieliśmy tę ostatnią noc. Rankiem o trzeciej wyjrzałam zobaczyć, co się dzieje, czy dom stoi. Na ulicach pusto. Zobaczyłam jakiegoś mężczyznę. Wojsko wkracza — mówi. Niemcy? Nie — odpowiada — podobno inni. Podobno polskie wojsko.

Na Obłonskiej ludzie. Podbiegam i widzę to wojsko — orzelki na czapkach, czyste mundury, śpiewają. Tylko jakieś inne te orzelki, i co innego śpiewają. „Oka, Oka”. Pytam, dokąd idą. Na...Warszawę — odpowiadają. Drugiego, trzeciego. Wszyscy mówią — na...Warszawę. I już nie wiem, czy to Polacy czy Rosjanie. A obok stał młody oficer i tak mi się przyglądał, i przyglądał. Więc podchodzę do niego i pytam, czy on Polak. A on mi na to — Paljak. Polak? — tak, Paljak. No to czemu po polsku nie mówisz! Bo nie umiem — odpowiada. I wyjaśnia po rosyjsku, że rodziców wywieźli na Syberię, że on się tam urodził, że cały czas tylko po rosyjsku, że po prostu nie nauczył się. Ale on naprawdę Paljak.

Na drugi dzień znów szło wojsko. Polacy. Spod Kamieńca. Ludzie mówią, że będzie Polska Ludowa. Ale jaka to będzie Polska? Przemysł ma być upaństwowiony, chłop dostanie ziemię, nauka bezpłatna. Wszystko jak w Rosji, za rewolucji.”

★

Po raz trzeci buduje oświatę, po raz drugi Polskę. Jej nowa szkoła mieści się w pokoszarowym budynku. Zajęcia odbywają się na schodach. Ciężki pierwszy rok. Zamiast zeszytów jakieś papiery „z odzysku”. Książek mało, jedna, dwie na klasę. Jeszcze przedwojenne, przechowane przez uczniów i nauczycieli. Było i tak, że w zimie dzieci z jednej rodziny przychodziły na zmianę. Co dzień kto inny. Bo w domu tylko jedna para butów. Krzesła przynieszone ze sobą, bo w szkole brak. I znów bieda, chłód, ubóstwo, znów budowanie wszystkiego od podstaw.

Chełm pierwszych lat. Dawne, ciche miasteczko pchnięte na nowe tory. Pani Jadwiga znów w wirze organizowania, załatwiania dla swojej szkoły opału, wyposażenia, adaptacji budynku. Wieczory poświęcone krzątaniu się koło „swoich dzieci”. Kiedy dziś ogląda się wstecz, widzi, jak wiele wtedy zrobiono, mając tak niewiele „pod ręką”. Tak naprawdę dopiero teraz, z perspektywy czasu można to zobaczyć. Wtedy po prostu pracowała. Z dziećmi i rodzicami. To drugie często bywało trudniejsze. No bo jak zareagować, gdy ojciec, wczorajszy chłopina, na wieść, że syn wagaruje, zrywa się z krzesła i krzyczy — zabiję łobuza, zabiję, jak się nie chce uczyć. Ile to razy musiały ojców łapać za rękaw, przytrzymać w szkole, by nieco otrzeźwieć, złagodzić. Albo co robić, gdy przychodzą rodzice z płaczem, że z synami już sobie rady nie dają. Właściwie to nie wywiadówka, ale prelekcja. Pedagogiczne kształcenie rodziców.

Uczy, pracuje, działa. Zbiera na fundusz budowy szkół, zakłada teatry szkolne, kółka recytatorskie. Bo teatr to jej druga pasja i gdyby nie nauczycielstwo... A pośród tej krzątamy, takie chwile jak ta pamiętna sprzed lat, gdy wracając do domu spotkała matkę z kwiatami. Dla niej, z okazji imienin. Oni jej sto lat, a jej iza się w oku kreśli. „Bo „placziwa jest nieco”.

I tak mijają lata. Przyszedł awans dyrektorski — w szkole naturalnie. A kiedy już postawiła na nogi starą szkołę, zaczęła budować nową. Tak właśnie, ona ją budowała. Dzisiejszą „trójkę”. Najpierw lekcje w starej, potem patrzenie budowlanym na ręce w nowej. Pod jej okiem wyłaniały się fundamenty, mury. To ona pilnowała, by wszystkie roboty były zrobione tak, jak należy. A potem, gdy szkoła stała już pod dachem, grom — budynek ma być przekazany TPD na inne cele. Oszłołomienie i upór. Nie ustąpiła, nie oddała „swojej” szkoły, Ba, choć były zakusy, nie dopuściła, by nazwano ją inaczej niż Adama Mickiewicza. Bo to miała być „jej” stara szkoła w nowych murach. Więc po partyzantku — cichcem przeniosła tablicę z cytatem z „Ody do młodości” ze starej do nowej szkoły. Własnoręcznie umocowała — od frontu. No, i tak już zostało.

★

Mówią o niej — Siłaczka ziemi chełmskiej. W tym pokoju te słowa brzmią jakoś nie tak. Przepracowała 56 lat w zawodzie. Przeszła na emeryturę w 1968. Jeszcze rok pracowała, ucząc języka rosyjskiego. Dorobiła się paru kryształów. Prezentowych i tych własnych. Poza tym nie. Ma kilka odznaczeń, jedenaście tysięcy dziewięćdziesiąt złotych emerytury. Jadwiga Medyńska. Nauczycielka. To lepiej brzmi.

★

„Najbardziej lubię noc. Wtedy obrazy mego życia widzę przed oczyma. Gdzie podziła się moja siła? A jednak jestem zadowolona. Choć niekiedy w nocy myślę, wspominam, a rano wołam siostrę. Wiesz, to i to zrobiłabym chyba inaczej”.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

DOJRZAŁOŚĆ?

CD ZE STR. 1

Pedagodzy zarówno zamojscy, jak i krakowscy byli jednomyślni przynajmniej w kilku punktach. Co ciekawe, formułowali swoje opinie niemal identycznie. Pierwsza sprawa to samo pojęcie dojrzałości. Nauczycielka języka polskiego w zamojskim liceum, Eleonora Tymosz, żywo zareagowała na moje pytanie: — Czy człowiek kiedykolwiek może uważać się za dojrzałego? Myślę, że nie. Przecież ciągle adaptujemy się społecznie, nieustannie wzbogacamy swoją wiedzę zawodową i życiową, uczymy się także na własnych błędach. Nie bez znaczenia jest również osobowość ucznia. Można latami uczyć ten sam zespół tymi samymi metodami, mimo to jedni będą w miarę dojrzałymi, a drudzy zupełnie infantylni.

W podobnym duchu wypowiedziała się również polonistka z krakowskiej placówki, Alina Brudnicka, stwierdzając, że niektóre osoby nigdy nie osiągają dojrzałości wyrażającej się w odwadze podejmowania samodzielnych decyzji i są prowadzeni „za rączkę” do późnej starości. Ale trafiają się i tacy, którzy zadziwiają właśnie dojrzałością życiową. — Krakowscy nauczyciele woleliby dokładniej sprecyzować pojęcie:

DOJRZAŁOŚĆ, ALE DO JAKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Izabela Nalepa, nauczycielka języka francuskiego, spostrzegła, że maturzyści z ostatnich dwóch — trzech roczników, chyba na skutek kryzysu społeczno-gospodarczego są „ciut dojrzałsi” od swoich kolegów zdających maturę pod koniec lat siedemdziesiątych. Wskazuje na to podejście do wyboru kierunku studiów. Dzisiaj młodzież łatwiej rezygnuje z własnych zainteresowań, pragnień, marzeń, byleby dostać się na kierunek zapewniający pracę i zarobki na przyzwoitym poziomie. Co świadczyłoby raczej o... dojrzałym osądzie otaczającej rzeczywistości.

Jej koledzy z Zamościa też dostrzegają zjawisko zanikania owczych pędów i mód: — szukających szczęścia na archeologii, historii sztuki itp. jest naprawdę coraz mniej. Alina Brudnicka stara się spojrzeć na problem z większej perspektywy czasu. Jej zdaniem maturzyści z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych byli dojrzałsi niż ich rówieśnicy z lat osiemdziesiątych. Wcześniej osiągnęli samodzielność, a na przykład studia to była niemal wyłącznie ich osobista sprawa. A dzisiaj? Rodzice prześladowali w dziekanatach i załatwiają sprawy dzieciom, dużym dzieciom. Ale następna konstatacja krakowskiej nauczycielki komplikuje obraz współczesnych maturzystów. Jednak nie poddają się oni łatwym, pochopnym uogólnieniom. Dojrzałość mojego pokolenia sprawiała się w świecie znacznie prostszym, klarowniejszym. Wtedy białe było wyraźnie białe, a czarne — czarne. Nasza dojrzałość na owe czasy wystarczała. Dzisiaj wiele spraw się pogmatwało do tego stopnia, że nawet dojrzały czterdziestolatek o żelaznej odporności psychicznej gubi się w skomplikowanej rzeczywistości.

Dlatego największy błąd, jaki zdaniem krakowskich i zamojskich nauczycieli popełnia się na ferowaniu wyroków o dzisiejszej szkole, to głoszenie, iż za wychowanie młodego pokolenia odpowiadają wyłącznie placówki oświatowe.

Eleonora Tymosz (Zamość): — Przecież na wiele spraw nie mamy wpływu. Szkoła to nie wyizolowana wyspa. Ogromną rolę w procesie dojrzewania odgrywa dom rodzinny, środowisko, atmosfera społeczna, słowem — bardzo złożona rzeczywistość pozaszkolna.

W Krakowie nawet stwierdzono, że szkoła dzisiaj nie jest w stanie uchronić ucznia przed wszelkimi plagami, jak się tego nieraz od niej oczekuje. Musi ona w końcu przesiąknąć zageszczoną atmosferą społeczną. A z drugiej strony, jakiej dojrzałości mamy uczyć — pyta Alina Brudnicka — żądania są czasami skrajne i wcale nie wykluczają. Na przykład jedni chcieliby, żeby szkoła uczyła odwagi, inni posłuszeństwa, lojalności, a jeszcze inni umiejętności podejmowania decyzji. Na coś trzeba się zdecydować.

A zatem postawmy pytanie inaczej: czy w ogóle młody człowiek jest dzisiaj w stanie:

OSIĄGNĄĆ DOJRZAŁOŚĆ

przed opuszczeniem murów szkolnych.

Dyrektor krakowskiego liceum, Roman Szatko, proponuje historyczno-socjologiczną analizę problemu. Jego zdaniem, w charakterze i psychice maturzystów z lat osiemdziesiątych odbija się echo ostatniej wojny. Otóż dzieciństwo rodziców obecnych dwudziestolatek przypadało na

koniec okupacji i pierwsze najchudsze lata powojenne. Gdy w latach sześćdziesiątych zawierali związki małżeńskie, przysięgali sobie; my mieliśmy pod górkę, ale nasze dzieci muszą mieć z górki. I taka jest geneza błędu pedagogicznego popełnionego przez pierwsze powojenne pokolenie Polaków. To uszczęśliwianie na siłę, wyręczanie w obowiązkach, nadmierna, nadgorliwa opiekuńczość dzisiaj „owocuje”.

Poza tym nie mała rolę odegrał jeszcze inny czynnik. Symbolem awansu dla pierwszego powojennego pokolenia był dyplom ukończenia studiów. Traktowali go jako posag (na inny nie było ich stać). Stąd presja na dzieci, nauka za wszelką cenę, nawet słoń, uiszczana licznym korepetytorom. Reasumując, pokolenie dzisiejszych nastolatków jest „zwichnięte”. Ma-



Fot. M. Suchecki

my młodzież dorodną, wyrosniętą, ale — niestety — mało odporną na stresy.

Dyrektor Szatko podaje przykład, dość charakterystyczny i zupełnie świeży. Oto maturę zdaje uczeń dobry, rzetelny. Wyciąga kartkę z pytaniami, siada i zaczyna... płakać. Oczywiście, cały incydent komisja egzaminacyjna mogła potraktować „po męsku”: dziękujemy, niedostateczny, do widzenia. Jednak zdobyła się na wyrozumiałość, jaką zwykle okazuje się dziecku, a więc zagadła o spocie, dała do wypicia „kryniankę” i... przeszła do pytań. Chłopak (jeszcze nie mężczyzna) zdał „na luzie”.

CZY SZKOŁA MUSI BYĆ TAK BEZRADNA

wobec otaczającego świata? Oczywiście, nie — stwierdzają w Zamościu — ale pod warunkiem, że będzie się wewnątrz — przeobrażała. Nawet drobne, ale przemysłane zmiany mogą przynieść wiele korzyści pedagogicznych. Weźmy choćby funkcjonujący dopiero drugi rok regulamin egzaminu dojrzałości. W przeciwnieństwie do poprzedniego wpływa on na uczniów bardziej mobilizująco, a więc w jakimś stopniu przyspiesza ich dojrzewanie.

Nauczyciel języka rosyjskiego w zamojskim liceum, Franciszek Kapłun nie ma wątpliwości: — Od razu zauważyliśmy, że nasi uczniowie przygotowani do matury rozpoczynają teraz dużo wcześniej. W klasie maturalnej wrzesień jest jeszcze dość spokojny, ale w październiku, najpóźniej w listopadzie wszyscy ostro zabierają się do pracy, czego wcześniej nie było. Również wyraźnie wzrosło zainteresowanie pracą kółek przedmiotowych. Każdy uczeń stara się wszędzie skorzystać jak najwięcej. Zatem poczucia odpowiedzialności naszej młodzieży chyba nie można odmówić.

Ale zamojscy nauczyciele stwierdzają, że nowy regulamin też nie jest doskonały. Uważają na przykład, iż matematyka powinna mieć taką samą rangę jak język polski — czyli być obowiązkowa dla wszystkich uczniów. Nie chodzi tu o pognebnienie młodzieży. Ordynnikami matematyki w zamojskim liceum są... humaniści. Tenże nauczyciel języka rosyjskiego wyjaśnia: — Matematyka to nie tylko nauka sama w sobie, lecz także, a może przede wszystkim, doskonała szkoła myślenia i dyscypliny umysłowej. Dostrzegamy wyraźną różnicę „jakościową” między uczniami z klas matematyczno-fizycznych i pozosta-

nych. Z tymi pierwszymi łatwiej można się dogadać także nam, nauczycielom humanistom. Nawet w pracach społecznych — jestem opiekunem samorządu szkolnego — uczniowie o uzdolnieniach matematycznych są bardziej rzeczowi, konkretni.

Dyrektor zamojskiej placówki, Tadeusz Stanisławski, uzupełnia spostrzeżenia Franciszka Kapłuna faktami: — W ubiegłym roku mieliśmy klasę o profilu matematyczno-fizycznym liczącą 23 uczniów. Wszyscy zdali egzamin dojrzałości, wszyscy startowali na studia i wszyscy się dostali. W tym roku chyba będzie podobnie. A co charak-

teryistyczne, „ścisłowcy” zdecydowanie lepiej zdali egzamin pisemny i ustny z języka polskiego niż humaniści.

W liceach ogólnokształcących, zdaniem zamojskich nauczycieli, musi ulec zmianie także system profilowania kierunków. Przyszedł uczniom do poszczególnych grup przedmiotowych odbywa się praktycznie metodą administracyjną, sprzeczną z zasadą podmiotowości ucznia, czasami nie liczącą się z jego predyspozycjami i zainteresowaniami. A nawet jeśli on sam wybiera sobie profil, to nie zawsze czyni to w sposób dojrzały, przemyślany. Dyrektor Stanisławski przedstawił mi dwie skrajne liczby. Spośród tegorocznych kandydatów do zamojskiego liceum aż 92 wybrało profil podstawowy z językiem angielskim, a tylko 15 humanistyczny. W tym ostatnim przypadku trzeba będzie powiększyć grupę o kilku uczniów „z urzędu”. Przecież klasa nie może liczyć 15 uczniów. Stąd postulat zamojskich nauczycieli: w pierwszej fazie nauki w liceum ogólnokształcącym nie powinno być żadnych profili (jak długo? — kwestia do uzgodnienia, rok, półtora, dwa lata). Nauczyciele w tym czasie — współdziałając z rodzicami (i uczniami oczywiście) — pracowaliby nad postawieniem każdemu uczniowi właściwej diagnozy pedagogicznej: ty masz takie uzdolnienia i powinienesz wybrać taki a nie inny profil, bo specjalizując się w nim, możesz zająć najdalej. Obecnie decyzję co do profilu podejmuje uczeń w szkole podstawowej, no i stąd takie anomalie, jak z językiem angielskim.

Jeszcze co do jednej kwestii pedagogicy obydwu placówek byli jednomyślni: programy nauczania są rozbudowane do granic wytrzymałości. W praktyce żadnego nie da się zrealizować w stu procentach. A więc dokładne, problemowe ujęcie tematu, wnikliwa analiza zjawisk są niemożliwe, ponieważ nauczanie odbywa się w atmosferze pośpiechu, ciągłego nadrabiania zaległości, bo akurat nauczyciel trzy dni chorował.

Krakowscy nauczyciele, a także uczniowie mówili jeszcze o innych czynnikach, rzadko uwzględnianych w procesach dydaktyczno-wychowawczych, a najczęściej hamujących proces dojrzewania młodzieży. Klasa to grupa ludzi podlegających przecież normalnym prawom psychologicznym, socjologicznym. Na przykład uczeń może trafić do takiego zespołu, który służył w nim wszystkie pozytywne dyspozycje.

Co sądzi o swojej dojrzałości uczniowie. Grzegorz i Bożena otrzymali świadectwa

maturalne z czerwonym paskiem, więc wydawałoby się, iż żegnają szkołę bez urazy. Jednak jest to nieprawda. Wiele ma ją jej do zarzucenia, nie swojej, konkretnej, lecz w ogóle szkole w naszym kraju. Do rozmowy przyłączyły się również tegoroczne absolwentki, Danuta i Grażyna.

Grzegorz: — Świadectwo dojrzałości chyba nie oznacza dojrzałości. Wiadomo przecież, że w szkole toczy się gra, w której uczeń musi wyjść na swoje, czyli zdobyć „państwowe” oceny. Więc czasami spryt — jak w każdej grze — odgrywa większą rolę niż wiedza, umiejętności. W tym za-

kresie szkoła ucznia demoralizuje. Druga sprawa, najważniejsza to sposób podawania materiału. Najczęściej serwuje się go w postaci gotowej do skonsumowania — papki. Rozumiem nauczycieli, muszą jakoś ten olbrzymi materiał, zdecydowanie za olbrzymi, przerobić. Najbardziej rozczarowany jestem historią. Jest to przedmiot straconej szansy. Moglibyśmy się na nim uczyć myślenia, analizy procesów historycznych, moralnej oceny postaci z przeszłości itd. Zamiast tego mamy worek dat, faktów, nazwisk do pamięciowego opanowania. Również nie ma czasu na głębszą analizę utworów literackich.

Bożena: — Szkoła to placówka dla dzieci przeciętnych, bo tych jest najwięcej. Uczni indywidualność, ma ciężki żywot. Jeśli nie jest silny wewnętrznie, to zostanie upupiony. Do tego, co powiedział Grzegorz, dodałabym, że taka moralna ocena postaci historycznych i literackich bardzo by się nam przydała. Przecież szukamy wzorów osobowych.

Danuta: — Dla mnie matura oznacza po prostu taki etap, w którym młody człowiek dużo wie, a mało umie. Mam na myśli całkowitą dominację wiedzy teoretycznej nad praktyczną. Ja opuszczając szkołę, chciałabym wiedzieć, jakie są najważniejsze wartości moralne, co to znaczy praktycznie być uczniem, dobrym. Jak z tym żyć...? Niestety, tego nie wiem, mimo że świadectwo dojrzałości ściskam w garści.

Grażyna: — W szkole zawsze było tylko odpytywanie, nie było czasu na rozmowy. Tego mi najbardziej brakuje. Poza tym mam poczucie chaosu w głowie. Przebiegałbym sprintem przez olbrzymi materiał. Chyba niewiele z tego pozostanie. Był przebrany powierzchownie. Wiem, że z konieczności.

Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie pod jednym względem się zgadzają: trzeba coś z tym fantem zrobić, zweryfikować programy, zmienić sposób podawania materiału, a przede wszystkim respektować potrzeby duchowe młodzieży. I jeszcze jedno: szkoła powinna podlegać ciągłej ewolucji — jak życie. W sumie: żeby uczniowie i nauczyciele czuli się w niej dobrze.

WITOLD SALAŃSKI

STOPNIE SPECJALIZACJI

W MOIM PRZYPADKU BYŁO INACZEJ

Zbuhwersowany treścią wielu niepokojących wypowiedzi (zamieszczonych zarówno na łamach „Głosu”, jak też zastyszanych w środowisku, w którym pracuję) na temat cierniowych dróg wiodących do uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej, zdecydowałem się podzielić swymi zgoda odmiennymi doświadczeniami. Piszę z perspektywy nauczyciela, który 31 maja br. uzyskał II stopień specjalizacji zawodowej w zakresie filologii polskiej, po pomyślnym zdaniu egzaminu przed Wojewódzką Komisją w Radomiu. Wraz ze mną uzyskało ten stopień pięć koleżanek polonistek.

Po przeanalizowaniu drogi prowadzącej do tej, ważnej dla mnie, daty pragnę zdecydowanie stwierdzić, że nie żałuję ani swojej decyzji, ani wysiłku i zdrowia poświęconego na właściwe przygotowanie się do egzaminu praktycznego i ustnego. Z nieśmiałym i z dezaprobatą czytałem wypowiedzi o kłódkach rzucanych pod nogi potencjalnym kandydatom do stopni przez niektórych dyrektorów szkół, o biurokratyzowaniu poczyniła ze strony ODN, a nie-raz także o drastycznym utrudnianiu życia w szkole i niezdrównej atmosferze w miejscu pracy wytwarzanej wokół ubiegającego się o stopnie — i to zarówno przez własne oświatowe, jak i przez współkolegów.

W moim przypadku było zupełnie inaczej. Formalne wymogi zostały przeze mnie dopełnione bez większych problemów (dokumentację uzupełniłem jedynie o braku-jące mianowanie). Na około miesiąc wcześniej zostałem powiadomiony o terminie egzaminu praktycznego, który odbył się w sympatycznej atmosferze przed trzyosobową komisją z Radomia (w hospicjum) i ocenie wizytowanych przez komisję lekcji brał także udział dyrektor ZSG w Białobrzegach). Po przeprowadzonych 2 lekcjach (jedna z literatury, druga z nauk o języku), których tematykę uprzednio za-

proponowałem sam i które zostały zaakceptowane przez komisję — odbyła się rozmowa powizytacyjna. Po czym przewodnicząca komisji poinformowała mnie, iż po uzyskaniu oceny wyróżniającej z egzaminu praktycznego, zostałem zakwalifikowany do egzaminu teoretycznego, którego termin wstępnie wyznaczono na maj-czerwiec br.

Termin ten został uściślony w pierwszych dniach maja na zebraniu konsultacyjnym kandydatów w ODN w Radomiu. Na zebraniu tym przypomniano nam ogólne zasady i wymogi obowiązujące na egzaminie teoretycznym zarówno z przedmiotu kierunkowego, jak też z pedagogiki i z psychologii. Przypomniano także, że z zestawu lektur należy wybrać i zaprezentować na egzaminie po 2—3 pozycje z każdego przedmiotu (z możliwością przestudiowania także innych, dotyczących danej tematyki). Przyszli egzaminatorzy podkreślili przy tym, że prezentacje takie powinny wykazywać znajomość terminologii naukowej (filologicznej, psychologicznej i pedagogicznej), a jednocześnie zdający powinien umieć wykazać umiejętność praktycznego wykorzystania tej wiedzy np. do trafnej analizy środowiska wychowawczego, postawienia właściwej diagnozy oddziaływań wychowawczych, do wzbogacenia warsztatu pracy nauczyciela polonisty etc.

Nieco zdenerwowania spowodował tylko fakt, iż w krótkim stosunkowo czasie należało napisać pracę z psychologii. Jej temat i zakres należało ustalić z psychologiem, który jednakże życzliwie zaakceptował podawane propozycje. Na tymże zebraniu przewodniczący komisji — dr J. Gromadzki z IKN w Warszawie zebrał od zdających zaproponowane przez nich zestawy lektur kierunkowych. Ich wykaz — jak i wymogi — znalazłem dużo wcześniej, dzięki otrzymaniu od wizytatora-metodyka języka polskiego w Radomiu — mgr L. Kwiecień broszury pt. „Stopnie specjaliza-

cji zawodowej dla nauczycieli j. polskiego” (warunki, wymagania egzaminacyjne, literatura).

Pragnę w tym miejscu podziękować pracownikom Miejsko-Gminnej Biblioteki w Białobrzegach, którzy sprowadzili dla mnie potrzebne książki z bibliotek uniwersyteckich lub pedagogicznych z Warszawy i Lublina oraz z Biblioteki Pedagogicznej w Białobrzegach. Dzięki temu mogłem poczynić potrzebne notatki.

I wreszcie egzamin. Wcześniej (po uprzedniej konsultacji z pedagogiem i psychologiem) oddałem pracę z psychologii. Wiem, że jest pozytywnie oceniona. Chwile napięcia — najpierw zdają nauczyciele metodycy języka polskiego. Czas dłuży się nie-miłosiernie. Głosy oczekujących, gdy zdający na sali jest już 45 min.: — „co to...”, egzamin magisterski trwał krócej” lub „pedagogika (psychologia) powinna być traktowana jako przedmiot uzupełniający, przy zachowaniu ich ważności priorytetowo powinien być potraktowany przedmiot kierunkowy”. (Jak się okazało potem, tak właśnie było).

W małej grupce oczekujących ktoś nie wytrzymał nerwowo, dochodził do wniosku, że ma jakieś luki w wiedzy, prosi przewodniczącego o przełożenie terminu na okres powakacyjny. Z trudem udaje się p-wizytator i nam wyperswadować podekscytowanej polonistce, że nie byłaby to dobra decyzja.

Wreszcie moja kolej. Komisja sześciu-osobowa. Dr Gromadzki prosi o zaprezentowanie oceny wartości przeczytanych lektur dla wzbogacenia warsztatu i metod pracy nauczyciela polonisty, o krytyczne ustosunkowanie się do różnych przejawów kultury masowej, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia języka jako środka komunikacji społecznej. Stąd już tylko krok do sprawy kultury języka, do jej kształtowania w procesie dydaktycznym. Temat jest mi bardzo bliski. Zajmuję się nim od dawna, od czasu, gdy byłem na Studium Podyplomowym na UJ w Krakowie. Swoje wywody popieram licznymi przykładami schorzeń językowych. Przykłady wywołują żywą reakcję komisji i uśmiech. Wywód zamienia się w dyskusję.

Jeszcze tylko psychologia osobowości. Pami psycholog prezentuje ocenę, podkreśla wartość próbki badawczej i prosi o odniesienie wzorca osobowości idealnej, podnoszącej do prezentowanych w pracy, ukrytych pod kryptonimami osobowości nauczycieli konkretnych. Znow mówię... Pedagog nie ma pytań — stwierdza jedy-

nie, że relacjonując zagadnienie osobowości trafnie połączyłem elementy wiedzy psychologicznej i pedagogicznej. Próbuje jeszcze coś mówić o orientacji zawodowej — ale słyszę: „dziękuję, inni też chcą zdawać”.

Czas biegnie. Blisko pół godziny na sali — dużo to czy mało? Na korytarzu już z góry życzliwe uśmiechy, gratulacje. A potem przewodniczący komisji egzaminacyjnej zbiera wszystkich w sali, wręcza tymczasowe zaświadczenia, gratuluje (dyplomy będą w nieco późniejszym terminie — ODN ich jeszcze nie otrzymał). Wyniki zdających są więcej niż dobre — podobno 4 ocen bardzo dobre i dwie dostateczne...

Emocje egzaminacyjne za nami. Zostało mi poczucie słuszności podjętej decyzji i satysfakcja, że jeszcze raz sprawdziłem się i to przede wszystkim przed sobą. Pracuję już 27 lat, ale nie rozumiem obiekcji tych, którzy mówią, że jako nauczyciele z długoletnim stażem nie chcieliby zdawać przed komisją, w której zasiadają ludzie młodzi, bądź całkiem młodzi. Zda- wałem, podkreślałem to raz jeszcze, przed sobą, komisja była tylko audytorium, audytorium wymagającym, a jednocześnie — co bardzo ważne — życzliwym. Jeden z członków komisji na zebraniu konsultacyjnym powiedział szczerze, że będzie to zarazem egzamin również dla niego. To bardzo budujące wyznanie. Dlatego teraz zachęcam kolegów, spełniających warunki, do pójścia w moje ślady. Nie zrażajcie się biurokratycznym stosunkiem tej czy innej instytucji. Warto przebrnąć przez formalne wymogi. Nie przejmujcie się tymi wszystkim, którzy niechętnie patrzą na Wasze poczynania, tylko dlatego, że sami nie mogą lub nie chcą poddać się próbie samo-oceny, którzy uważają, że już sam staż zapewnia im doskonałość.

Dziś, kiedy już mam II stopień specjalizacji, tym bardziej rozumiem rozgoryczenie p. Teresy Krzeczek, która w 22 numerze „Głosu” szeroko uzasadnia swoją decyzję rezygnacji z egzaminu. Oburza mnie także postępowanie dyrektorki opisanej w ostatnim numerze naszego pisma przez p. I. Gawreckiego z Kalisza. Ale nie warto ulegać tym przeciwnościom.

Egzamin kwalifikacyjny, którego regulamin, także w moim przekonaniu, wymaga jeszcze niejednego udoskonalenia i odformalizowania, już dziś jest szansą jeszcze jednego sprawdzenia siebie, jest dezaprobatą dla rutyny, wreszcie jest szansą awansu, który zawdzięczać będziemy tylko sobie. Wykorzystajmy tę szansę...

HENRYK MORAWSKI
Białobrzegi Radomskie

KOMU ENCYKLOPEDIA?

Niestety, encyklopedii u nas nikt nie rozda za darmo, jak to mogłoby sugerować zawarte w tytule pytanie. Przeciwnie, kosztuje duże pieniądze, a mimo to sukcesem jest otrzymanie... talonu, czyli zgody na jej zakup. A jest to przecież podstawowe narzędzie pracy każdego nauczyciela. Podobnie jak podręczniki metodyczne oraz merytoryczne — nauczyciel po prostu musi je mieć. Ba, ale skąd ma je wziąć?

Ukazała się niedawno jednotomowa encyklopedia PWN. Kuratoria otrzymała pewną liczbę talonów do rozprowadzenia między nauczycielami. Należałoby temu tylko przyklasnąć, gdyby talony starczyło dla wszystkich chętnych. Niestety, przykładowo w woj. kaliskim, gdzie talony otrzymały tylko gminy i miasta do 5 tys. mieszkańców, jedna encyklopedia przypada na pięciu nauczycieli. Więc komisje, narady, wreszcie (na ogół) losowanie — a wszystko to w atmosferze podniecenia, wzajemnych podejrzeń, dąsów i niezadowolonych. (W jednej z gmin np. uznano, że encyklopedie najbardziej potrzebne są polonistom oraz historykom i tylko im je przydzielono!).

Problem ten podnieśli kaliscy związkowcy na ostatnim plenarnym posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP. Mówiono nie tylko o encyklopediach, ale w ogóle o podręcznikach dla nauczycieli. Były to, niestety, na ogół uwagi bardzo krytyczne. Oto, mówiono, wydawane są nowe programy nauczania, natomiast brakuje skorelowanych z nimi odpowiednich podręczników metodycznych. A te, nieliczne, które ukazują się, mają zbyt mały nakład. Kto np. dziś kupi wydaną w marcu tego roku „Metodykę nauczania języka polskiego w klasach I—III” R. Wieckowskiego i J. Kulpy? A jest to pozycja, którą koniecznie powinien mieć każdy nauczyciel tego szczebla, a już bezwzględnie osoby począt-

kujące i bez kwalifikacji, nie mówiąc o studiujących na kierunku nauczania początkowego.

Taka metodyka — podobnie zresztą jak encyklopedie, słowniki itp. — powinna wchodzić w skład wyprawki nauczycielskiej, którą resort obiecywał na ostatnim Zjeździe ZNP. Co z tymi wyprawkami? — pytali kaliscy związkowcy.

Podręcznikom dla uczniów zarzucano z kolei małą trwałość — szybko się rozklejały, okładki odpadały i książka, która ma przez kilka lat służyć kolejnym rocznikom, rozpada się po roku. W dodatku, nawet tych nietrwiałych podręczników jest za mało — jak uczyć, gdy zaledwie co drugi uczeń ma podręcznik? Zdarza się też i tak, że wprawdzie starczy podręczników dla

wszystkich uczniów w klasie, tyle że część dostaje książkę jednego autora, a pozostali — innego. Nic więc dziwnego, że jeden z działaczy wysunął postulat ujednolicenia podręczników w obrębie województwa. Pytano też o tak potrzebny podręcznik do historii najnowszej — od dawna zapowiadany, ale wciąż bez skutku wypatrywany...

Sygnalizowano również trudności w prenumeracie indywidualnej czasopism metodycznych — dość często bywa tak, że pocztą przyjmuje prenumeratę, a po kilku tygodniach nauczyciel otrzymuje zwrot pieniędzy bez jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Jak z tego wynika, dyskusja wokół podręczników była bardzo gorąca. Ktoś wprawdzie poddał w wątpliwość skuteczność tego rodzaju wypowiedzi, ale w odpowiedzi podano przykład owych nieszczęśliwych encyklopedii. Jest ich wprawdzie za mało, ale przecież tylko dzięki upartym głosom nauczycieli i związkowców pewną część talonów jednak zarezerwowano dla nauczycieli — czego nigdy

dotąd nie było. Więc warto o tych sprawach mówić, trzeba sygnalizować i sugerować różne możliwości ich rozwiązania.

Sprawy podręczników zdominowały wprawdzie obrady majowego plenum ZO ZNP w Kaliszu, ale przecież mówiono i o innych kwestiach. Z kronikarskiego więc obowiązku odnotujmy niezwykle interesującą wypowiedź kol. Józefa Kolasy, przewodniczącego sekcji emerytów, który przedstawił najistotniejsze problemy tego środowiska oraz postulaty, jakie w związku z tym sekcja wysunęła pod adresem władz oświatowych i związkowych. Poruszono też sprawy dotyczące pracowników administracji i obsługi. Komisja odznaczeń zaprezentowała wnioski o odznaczenie 65 zasłużonych działaczy Złotą Odznaką ZNP. Natomiast informacji o organizacji nowego roku szkolnego oraz o ruchu służbowym udzielił związkowcom przedstawiciel Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kaliszu.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

CZY WARTO SIĘ KSZTAŁCIĆ?

Po przeczytaniu w ostatnim numerze „Głosu” artykułów Z. Gawreckiego: „Gdy dzieci uczą dzieci” i J. Borka: „O nauczyciela trzeba zadbać” — nie mogłam powstrzymać się przed ustosunkowaniem się do tych wypowiedzi. Podzielałam w pełni zdanie jednego i drugiego autora, iż źle się dzieje, że szkolnictwo podstawowe zaczyna coraz bardziej opierać się na kadryze niewykwalifikowanej, że „dzieci uczą się od dzieci”. Czasem jednak można odnieść wrażenie, że oświata nie zależy na ludziach wykształconych. Przecież absolwenci szkół średnich mieli być zatrudniani tymczasowo i tylko wtedy, gdy nie można zatrudnić w danej szkole nauczyciela z kwalifikacjami. Dzieje się jednak inaczej.

Jestem jedną z osób rozgoryczonych właśnie taką sytuacją. Pracuję w szkolnictwie piątą rok. Mam pełną kwalifikację pedagogiczną. Wybrałam świadomie studia pedagogiczne, pełną zapasą do tej pracy. Studiowałam z entuzjazmem, byłam

solidną studentką. W obecnym miejscu pracy uczęm rok. Nikt nie miał do mnie żadnych zastrzeżeń, raczej wydaje mi się, że spotykałam się z pozytywną oceną mojej pracy. Ja ze swej strony starałam się wywiązywać jak najlepiej z powierzonych mi obowiązków.

Niestety, okazuje się, że nie jest pewne, czy będę mogła nadal pracować w tej szkole. Na skutek likwidacji etatów (większa się liczba uczniów w klasie) nie przewiduje się dla mnie pracy w przyszłym roku szkolnym. Przewiduje się natomiast pracę dla dziewcząt po liceum ogólnokształcącym, technikum budowlanym i technikum gastronomicznym z rocznym kursem pedagogicznym.

Uważam, że władze oświatowe powinny jednoznacznie rozstrzygnąć problem, kto właściwie może być nauczycielem i kto ma pierwszeństwo do pracy w szkole. Chodzi o to, aby zapobiec sytuacji, że pracę dostaje się nie za wykształcenie. W prze-

ciwnym wypadku coraz więcej ludzi z wyższym wykształceniem będzie się zniechęcało do pracy w szkolnictwie, a szkolnictwo podstawowe z całą pewnością za parę lat może zostać zdominowane przez nauczycielki z maturami.

Wydaje mi się, że same szczerze chęci tych nauczycielek i zarażenie się bakcyliem „belfrowania” nie wystarczą przy realizacji ambitnych programów naszej szkoły. Także roczny kurs w ODN nie zastąpi 4 lat solidnych dziennych studiów specjalistycznych. Ale to jest tylko moje prywatne zdanie. Jeżeli jednak władze oświatowe tu i ówdzie uważają, że jest inaczej, to chyba należy zrezygnować z kształcenia nauczycieli na uniwersytetach oraz w WSP i przenieść w ten sposób wydatków z ubożego budżetu państwa, a absolwentom studiów — rozczarowań.

Nazwisko i adres znane redakcji

NOWY PROGRAM MATEMATYKI

W czerwcu 1983 r. resort oświaty zatwierdził opracowany przez Instytut Programów Szkolnych nowy program matematyki dla szkół podstawowych. W klasach IV—VII będzie on obowiązywał w roku 1984/85, a w klasie VIII — w 1985/86. „Przyjęty zakres i zastosowany układ programu — według jego autora — jest wynikiem wieloletnich doświadczeń i prze-myśleń nauczycieli praktyków oraz pracowników naukowych w zakresie matematyki i dydaktyki tego przedmiotu, a także specjalnych badań wdrożeniowych przeprowadzonych w latach 1978—1983”.

Czy nowy program spełnia oczekiwania w zakresie celów kształcenia i wychowania? Sądzę, że stanowi on milowy krok do przodu. Cele te, oczywiście, są kompleksowe i sprowadzają się do kardynalnej zasady pedagogicznej — kształcenia wszechstronnie rozwiniętej osobowości. W świetle tych założeń programowych uczeń powinien nie tylko uczyć się, ale i samowychowywać: rozwijać umysł, kształcić orientację w stosunkach liczbowych, wyobrażanie i umiejętności heurystyczne, wyrobić rzetelność, pracowitość i systematyczność...

Program podaje więc kompletną tematykę treści kształcenia i wychowania o charakterze obowiązkowym oraz tematykę o charakterze nieobowiązkowym, która ujęta jest w nawiasy kwadratowe. Tematy trudniejsze zostały przesunięte do klas wyższych, a na ich miejsce wstawiono nowe, najcenniejsze z klas niższych. Z klasy V na przykład przesunięto w górę: przybliżenia dziesiętne liczb wymiernych — do klasy VI; [równania i nierówności pierwszego stopnia z dwiema niewiadomymi] — do klas wyższych; równania do klasy VII jako obowiązkowe; twierdzenie Pitagorasa — do klasy VI; liczba π i wzór na pole koła — do klasy VI; miara łukowa i miara stopniowa kąta — do klasy VI; [przykłady równań okręgów] — do klasy VI jako nieobowiązkowe; ostrosłup, jego ele-

menty, pole i objętość — do klasy VI; wektory i operacje wektorowe z klasy IV i V — do klasy VI.

Natomiast na ich miejsce wstawiono nowe tematy, np.: obliczanie największego wspólnego dzielnika; [niedzielnikowe systemy liczenia, algorytm Euklidesa]; obliczenia procentowe; działania na wyrażeniach algebraicznych; podnoszenie ułamków oraz liczb wymiernych do potęg i wykładniku naturalnym; określanie położenia punktów o danych współrzędnych całkowitych i wymiernych na płaszczyźnie; wyróżnianie zbiorów punktów w układzie współrzędnych za pomocą równań, nierówności lub innych własności współrzędnych; [suma miar kątów wewnętrznych wielokąta]; [inne wielokąty i ich pola].

Z nowego programu klasy V i klas wyższych usunięto więc: zbiór liczb rzeczywistych; określenie położenia punktów o danych współrzędnych i relacji prostopadłości prostych i płaszczyzn oraz stosowanie urządzeń technicznych — kalkulatory i arytmometry, co z punktu widzenia dydaktycznego stanowi niewątpliwie postęp. Ponadto zróżnicowany stopień opanowania materiału znajduje wyraz w umiejętnościach wymaganych po całorocznych cyklach nauki w poszczególnych klasach.

I tak w klasie V umiejętności skrótoowo obejmują: działania na ułamkach; działania na liczbach wymiernych; wykonywanie obliczeń procentowych; rozpoznawanie figur płaskich i przestrzennych — prostopadłości i graniastosłupów; rozpoznawanie prostych i płaszczyzn prostopadłych, objaśnienie na przykładach sposobów obliczania pól prostokątów, trójkątów, równoległoboków i trapezów oraz pól powierzchni i objętości graniastosłupów prostych; określenie położenia punktów o danych współrzędnych całkowitych i wymiernych na płaszczyźnie; objaśnianie ogólnie dostępnych diagramów statystycznych i procentowych.

Rzecz przy tym zadziwiająca, że temat: wyrażenia algebraiczne, równania i nierówności, nie znalazł odzwierciedlenia w umiejętnościach, jakkolwiek przeznaczono na jego przerobienie aż 20 godzin lekcyjnych. Czyżby zwykłe przeoczenie?

Moim zdaniem, urealnianie programów, czyli dostosowywanie ich do poziomu rozwoju uczniów, nie zostało przeprowadzone konsekwentnie do końca. Wskazuje na to także jeden z tematów w klasie V: określenie położenia punktów o danych współrzędnych całkowitych i wymiernych na płaszczyźnie. Ćwiczenia polegające na wyznaczaniu zbiorów punktów w układzie współrzędnych za pomocą równań, nierówności lub innych własności współrzędnych, na które przewidziano 10 godzin lekcyjnych. Tak skomplikowane, zawiłe i abstrakcyjne treści matematyczne po prostu przerażają możliwości intelektualne jedenastolatków.

Abstrahując od wielce zróżnicowanych środowisk uczniowskich, struktury organizacyjnej szkół, ich wyposażenia i obsady pedagogicznej oraz rozległego zróżnicowania poziomu umysłowego uczniów, wiadome jest, że dziecko w tym wieku przyswaja treści matematyczne przede wszystkim o charakterze praktycznym, nie teoretycznym. Jego spostrzeżenia i obserwacje są nastawione na przedmioty i zjawiska otaczające, nie na pojęcia abstrakcyjne, cechujące tak algebrę, jak i geometrię. Dla uczniów klasy V nie istnieją np. punkty, linie i płaszczyzny, bo ich nie mogą zobaczyć, dotknąć, zmierzyć czy umiejscowić. Natomiast są dla nich zrozumiałe: kropki, kreski, powierzchnie, które mogą wyrażać graficznie lub opisowo. Nie można zatem na siłę wkładać w sferę abstrakcyjnych pojęć. Chodzi przecież o zrozumienie i przyswojenie określonych treści, nie zaś pamięciowe i mechaniczne wyuczenie się formuł, zasad i definicji matematycznych.

Porównując nowy program ze starym, widzę bardzo wyraźnie złagodzenie trudności matematycznych, jednakże, jak na to wskazuje podany przykład, nowa tematyka nie jest jeszcze całkowicie dostosowana do ograniczonej chłonności intelektualnej dzieci. Konieczne jest więc jej dalsze doskonalenie, przede wszystkim przez konsultacje z nauczycielami doświadczonymi i pracującymi w różnych środowiskach, tak aby założone warunki jego realizacji nazbyt nie odbiegały od rzeczywistości.

WALENTY DOBROWOLSKI

BYŁO NAWET SŁOŃCE

Utrudzonemu należy się chociażby krótki odpoczynek, pomyśleli na początku czerwca działacze Zarządu Oddziału ZNP w Sierpcu i zorganizowali 2 czerwca festyn rekreacyjno-artystyczny. Impreza odbywała się w ośrodku wypoczynkowym w Szczutowie, gdzie jest czyste powietrze, las i jezioro. W programie była zgaszanie terenu, a także inne gry i zabawy sportowe oraz wspólne ognisko i wieczorek taneczny.

Organizatorzy spisali się na piątkę: zapewnili nawet słoneczną i ciepłą aurę. Zawiedli — o dziwo — ci, dla których festyn przygotowany zamiast spodziewanej setki zgłoszonych, przybyło tylko pięćdziesiąt osób. Nieobecni niech żalują, bo program był wielce uciechowy, choć oprawiony w dostojne ramy fachowości, reprezentowanej przez ekipę sędziów z sierpeckiego Oddziału TKKF. Nad przebiegiem zawodów czuwał członek Zarządu Oddziału ZNP kolega Jakub, który ze swadą dopinguował drużyny ożywione duchem sportowej rywalizacji.

Na trasie zawodów szukaliśmy 12 tablic zawierających zestawy testowych pytań odnoszących się do spraw ogólnych i regionalnych, a wypiekami na twarzach usiłowałam trafić kółkiem ringo na kółki, piłką do kosza czy lotką w tarczę.

A ileż emocji i śmiechu było przy skakaniu na skakance albo przy pokonywaniu leżącego pnia drzewa!

Po trójboju przeszedł ognisk, komisja sędziowska orzekła, że I miejsce zajęło Ognisko ZNP z Przedszkola nr 3, II miejsce — Ognisko z Państwowego Zakładu Wychowawczego (najliczniej było reprezentowane, z prezesem ogniska i dyrektorem zakładu na czele), a III miejsce — Ognisko ze Szkoły Podstawowej nr 3.

Następnie wszyscy skupili się wokół ogniska, na które sami zebrał chrust. Troskliwa gospodyni festynu, koleżanka Halina Szalecka — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Sierpcu, jedyną zapałką zapaliła ognisko, przy którym wszyscy piekliśmy „kartkowie” kiełbaski. Aż trudno uwierzyć, ale byli tacy uczestnicy, którzy po raz pierwszy zakosztowali smaku pieczonej przy ognisku kiełbasy. Z nie mniejszą ochotą zjadaliśmy bigos, który przewidujący organizatorzy przywieźli w wielkim termosie.

Syć i odprężeni, skoczyliśmy w tany, bo ktoś by mógł usiedzieć spokojnie, gdy tak świetnie gra własna związkowa orkiestra.

Rozbawieni, rozśpiewani uczestnicy festynu ociągali się z odjazdem ze Szczutowa, gdzie została część całonocnego zmęczenia. Następny festyn już 30 czerwca! Niech żalują ci, którzy nie byli z nami! — wołali przy pożegnaniu.

WERONIKA BUDZIŁO
uczestniczka festynu

JAK PRACUJEMY?

KAŻDY NA SWOIM MIEJSCU

Na apel „Głosu” posypały się wypowiedzi dotyczące jakości pracy nauczycielskiej. Samokrytyka czy też krytyka innych? Chyba przeważa do drugiego! Fakt pozostaje jednak faktem, że w naszej branży nie dzieje się najlepiej, mimo że mamy Kartę, która miała rozwiązać wszystkie nasze problemy. Czy jednak jakkolwiek akt prawny może rozwiązać sam przez się jakiś problem? Ale... ad rem.

Interesuje mnie praca nauczyciela, ale nie tego uczącego w szkole, lecz tego, który ma za zadanie wychowywać młodzież w bursie i internacie. Jako pracujący w takim właśnie charakterze stwierdzam, że wychowawcy burs i internatów są w społeczności nauczycielskiej traktowani jako nauczyciele drugiej — a może i trzeciej — kategorii.

W opinii nauczycieli, rodziców, a nawet samych wychowanków utarło się błędne mniemanie, że wychowawca w bursie, czy internacie, to właściwie „nadzorca”, którego zadaniem jest dopilnowanie, aby wychowankowie: wstali na czas, umyli się, uporządkowali sypialnię, zjedli śniadanie, poszli do szkoły, zjedli obiad, odrobili lekcje, zjedli kolację, nie rozrabiali w czasie zajęć świetlicowych i czasie wolnym, położyli się spać o regulaminowej porze, ubierali się stosownie do pory roku, mieli zapewnioną opiekę lekarską.

Innymi słowy — w myśli tej opinii — zadaniem wychowawcy jest: zapewnić wychowankom warunki egzystencji (papu, spanko) i dopilnować, aby się nie pozabijali. Z tak traktowanym wychowanką nikt się w szkole nie liczy (to nie ważne, że wychowanek źle zachowuje się w bursie — pali papierosa, pije alkohol, lekceważy regulamin — ważne, że się dobrze uczy). Nie zaprzeczam, że wychowawców na posiedzeniu rad pedagogicznych, wychowawcy klasowy i pedagog szkolni nie biorą udziału w posiedzeniach rad wychowawczych burs. Rodzice dziwią się, że bursę chce wychowywać ich pociechy (uważają, że jest to zadanie: ich, szkoły i ewentualnie Kościoła).

No i wreszcie bolesna prawda: na stanowiska wychowawców powołuje się często, i to bardzo często, ludzie przypadkowi. Ludzi mogących być wspaniałymi polonistami, nauczycielami przedmiotów tech-

nicznych, etykami, historykami itp., którym jednak z różnych względów nie umożliwiono tego, ale czyni się ich wychowawcami, mimo że nie mają do tego przygotowania ani zamiłowania.

Zasadniczym zadaniem wychowania jest przygotowanie młodzieży do samodzielnego przyswajania życia osobistego, społecznego i zawodowego. Powinno ono być (ale czy jest?) realizowane tak w szkole, jak i w bursie — jako środowisku zastępującym młodzieży dom — m.in. przez stwarzanie odpowiednich warunków bytowych, zagospodarowanie wolnego czasu, uczenie życia w zbiorowości (uspołecznienie). Jest to zadanie poważne, złożone, trudne i długofalowe.

Jeszcze nie tak dawno, trudności w kierowaniu procesem wychowawczym w bursie dopatrywaliśmy się przede wszystkim w tym, że w grę wchodzi tu głównie młodzież ze wsi, osiedli i małych miast, dla której podjęcie nauki w szkole średniej w dużym mieście łączy się ze zmianą środowiska społecznego, poziomu życia kulturalnego, obyczajowego i zawodowego. Dzisiaj nie trzeba chyba udowadniać, że trudności te pogłębił kryzys społeczno-ekonomiczny i polityczny kraju, który w efekcie doprowadził do tego, że poważną część młodzieży — jak zresztą uwidoczniło się to u ludzi dorosłych — stała się nieufna, wątpliwa w realne możliwości spełnienia w przyszłości swoich życiowych aspiracji i ambicji zawodowych, przyjmuje postawę buntowniczą. Oznacza to, że obecne warunki społeczno-ekonomiczne i polityczne kraju rzutują na psychikę, a w związku z tym również na postawy młodzieży.

Twierdząc, że dobry wychowawca — nie mistrz, nie artysta, ale człowiek sumienny z odpowiednimi kwalifikacjami — może zdziałać bardzo wiele, ale wychowawca nieodpowiedni — nadzorca, z przypadku, bez znajomości pedagogiki opiekuńczej, który nie potrafi wyjść naprzeciw trudnościom wychowawczym, może dokonać poważnego spustoszenia.

Często dyskutujemy nad stylami wychowawczymi: rygoryzm, liberalizm, demokratyzm. Co lepsze? Bzdura! Wychowawca, znający swój fach, wie kiedy i w stosunku do kogo może i powinien być rygorystą, liberałem czy demokratą. I to mu w znacznym stopniu pomaga zdobyć autorytet u wychowanków. Zaś wychowawca z autorytetem to tyle, co wychowawca z efektami wychowawczymi.

Wydało mi się, że wychowawca powinien w bursie mieszkać. Wtedy ma kontakt z wychowankami nie tylko w czasie dyżuru, ale praktycznie przez całą dobę — tak jak w domu rodzinnym. Umożliwia to z jednej strony wszechstronne poznanie wychowanków, a z drugiej — w zależności od potrzeby — służenie im radą, pomocą, co wiąże się z efektami wychowawczymi. Niestety jednak jest to obecnie utopia.

Uważam też za konieczne angażowanie na stanowiska wychowawców ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi (magisterskie studia pedagogiczne — pedagogika opiekuńcza). Niech okulista leczy oczy, a psychiatra umysł, nigdy odwrotnie. Od tych ludzi należy wymagać nie mistrzostwa, nie artyzmu, ale zwykłej sumienności.

Skąd jednak brać takich ludzi: z pełnymi kwalifikacjami i do tego sumiennych? Takich jest wielu. Żeby jednak podjęli się pracy wychowawczej w bursach i internatach, należy im stworzyć to minimum bytowe, aby się nie czuli nauczycielami drugiej i trzeciej kategorii także pod względem wynagradzania. No bo jak to wygląda praktycznie? Wynagrodzenie zasadnicze tak nauczycieli, jak i wychowawców uzależnione jest od wykształcenia i od stażu pracy, czyli nie ma różnicy między nauczycielem i wychowawcą. Jednak nauczyciel ma 18-godzinny tydzień pracy, a wychowawca 30-godzinny. I gdy w grę wchodzi godziny ponadwymiarowe (a występują one w każdej niemal placówce), to stawka godzinowa nauczyciela jest prawie 100 proc. wyższa niż stawka wychowawcy, właśnie ze względu na różny tygodniowy wymiar godzin. Ma to również swoje odbicie w dodatku za wysługę lat. Wreszcie nauczyciel otrzymuje dodatki za wychowawstwo, poprawianie zeszytów itp., a wychowawca nie ma żadnych. Dwie równie ważne, odpowiedzialne i trudne prace, jakże jednak różną różnie wynagradzane. A prawda — jak do tej pory — jest taka, że byt kształtuje świadomość i... sumienność człowieka.

Wniosek według mnie jest prosty: z naszą pracą nie jest najlepiej, powinno i musi być lepiej. I będzie lepiej, ale... należy postawić odpowiednich ludzi na odpowiednich miejscach i nie zapominać, że ci ludzie mają również swoje potrzeby materialne.

dr TADEUSZ PIATEK
Opole

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

30 maja odbył się w Olsztynie wojewódzki zjazd członków tajnej oświaty. Na naszym terenie mamy zarejestrowanych 82 członków. Na zjazd przybyły 34 osoby. Patronat nad sprawami tajnej oświaty przyjął Zarząd Okręgu ZNP.

Obradom zjazdu przewodniczył kolega Kazimierz Wronka, dotychczasowy prezes Klubu TON. Klub ten działa od 1982 roku. Zjazd uświetnił występ chóru emerytów ZNP działających pod przewodnictwem kol. Alicji Wałęgi. Powitalne przemówienie wygłosił kol. prezes Zarządu Okręgu Ludwik Wierczok, a także kol. wicekurator Bogdan Meryng i kol. wiceprezes Woj. Zarz. ZBOWiD Jan Dąbrowski.

Celem spotkania było wzajemne poznanie się osób, biorących udział w tajnej oświecie, wymiana doświadczeń, nakreślenie planu przyszłej pracy, a także dokonanie wyboru zarządu. W jego skład weszło 13 osób. Tak znaczna liczba osób jest potrzebna, ponieważ zjazd postawił przed nami rozległe zadania.

Postanowiono pracować w trzech sekcjach: historycznej, literackiej i współpracy z młodzieżą.

Część oficjalna zjazdu zakończono uchwałą: „Aby uczcić 40-lecie naszej Ojczyzny, Polski Ludowej, oraz oddać hołd wielkim chwilom dziejowym, związanym z regionem Warmii i Mazur, my, nauczyciele tajnej oświaty, pragniemy ocalić od zapomnienia te karty naszej historii, które pisaliśmy wspólnie z młodzieżą w okresie okupacji hitlerowskiej. W wielkim trudzie często zmuszeni ukrywać się, a zawsze narażeni na niebezpieczeństwo utraty życia przekazywaliśmy młodzieży wiedzę, wychowywaliśmy ją, uczyniliśmy patriotyzm. Cała Polska pokryła się szkołami podstawowymi, średnimi i wyższymi. W ten sposób ocaliliśmy polską kulturę, a także przyczyniliśmy się do przygotowania fachowców potrzebnych dla rozwoju wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego”.

Wiele z naszych koleżanek i kolegów z TON już nie żyje i dlatego na nas, którzy tu jeszcze trwamy, spoczywa obowiązek, aby zebrać płon naszego życia i przekazać go następnym pokoleniom jako spuściznę, która była i jest zaczątkiem nowego, prawdziwie godnego życia.

Zawsze wielki będzie naród, który pośród zgłiszcz i popiołów odradza się i rozkwita.

Koleżanki i Koledzy! Piszmy wspomnienia ze swej pracy w TON. Cenne będą zarówno te, ujęte w formę literacką, jak też dane fotograficzne, dotyczące nauczycieli i młodzieży”.

KAZIMIERZ WRONKA
prezes Klubu TON
Olsztyn

JEDEN DZIEŃ W KLUBIE

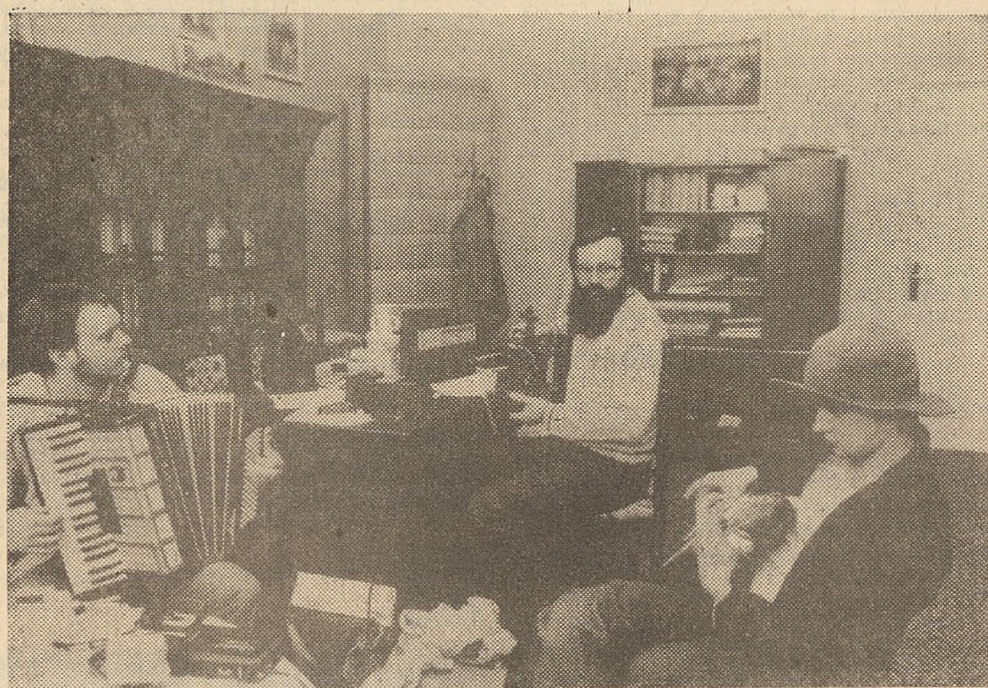


Próba chóru nauczycielskiego

Klub Nauczyciela w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 137. W scenerii secesyjnego wnętrza tej placówki zawsze działa się dużo i ciekawie. O jej dorobku pisaliśmy

zresztą już na łamach „Głosu”. Tym razem przedstawiamy zwykły, powszedni dzień klubu w obiektywie naszego fotoreportera.

FOT. MAREK SUCHECKI



Próba kabaretu „Kapota”; od lewej Andrzej Krauze, Wojciech Kawecki i Wojciech Lemański



Spotkanie sekcji plastycznej; od lewej: Sylwia Zielińska i Ewa Pietrzak

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

FASADA I WNĘTRZE

Sam przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, Juan Antonio Samaranch, uświetni swoją obecnością wielką galę sportu młodych — Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży. Imprezę, która odbędzie się w Poznaniu w pierwszej dekadzie lipca, z okazji 40-lecia PRL. Na różnych, zresztą pięknych i wspaniałych arenach sportowych Poznańskiego (i Kaliskiego — dwie dyscypliny sportowe), batalię rozegra aż dziesięć tysięcy młodych sportowców z blisko 500 klubów!

Młodzi, zdrowi, pięknie zbudowani chłopcy i słiczne, zgrabne dziewczęta pokazują się, miejmy nadzieję, z jak najlepszej strony. W Poznaniu zobaczymy to, co robi się w klubach, zobaczymy efekt pracy tysięcy trenerów, dziesiątek tysięcy nauczycieli. Tych ostatnich nie powinno zabraknąć na żadnym z obiektów — miejscu szlachetnej rywalizacji. Z pewnością padną w Poznaniu dobre wyniki, jako że młodzi za-

wodnicy wiedzą, co ich czeka, jaką powinni zaprezentować formę, by nie sprawić zawodu swym opiekunom.

A nie będzie lekko na spartakiadowym placu boju. Tylko bowiem najlepsi, tylko dobrze wytrenowani, silni i odporni młodzi mistrzowie staną na podium, by odebrać medale i dyplomy. Reszta zadowoli się punktami i samym udziałem w zawodach, czego nikt zresztą nie będzie deprecjonować. Przecież tam, gdzie jest walka sportowa, jest również ostatni, musi być ktoś, kto przegrał...

Znając umiejętności poznańskich działaczy, można przewidywać, że organizacyjnie impreza z pewnością się uda, że niewypałów nie będzie.

Jednakże jest i druga strona medalu naszej kultury fizycznej. Wiemy wszyscy o jej niedostatkach, o słabościach i niedomaganach niemal całego jej organizmu. Mieści się w tym także, utykający i narzekający na różne bóle, szkolny sport, szkolne

wychowanie fizyczne. Jak wieść niesie, i na co wskazują dokumenty, w szkołach aktywność w ćwiczeniach fizycznych przejawia zaledwie 3 proc. uczniów, 12 proc. wcale nie uczestniczy w ćwiczeniach. Zwolnienia lekarskie są wizytówką tej grupy młodzieży. Nadal w około 300 klubach szkolnych, mających około 700 sekcji trenuje zaledwie 38 tys. zawodników, członków SKS. A gdzie pozostałe miliony?

Przeciętne, jak czytamy w dokumentach, dziecko szkolne uczestniczy w zajęciach dobrowolnych i obowiązkowych w wymiarze nie przekraczającym 2,5 godz. tygodniowo, co stanowi zaledwie jedną trzecią uznanej normy fizjologicznej. W ostatnim czterdziestolecu uczelnie wykształciły ponad 30 tys. wykwalifikowanych specjalistów wychowania fizycznego i sportu. Ale wciąż brakuje znacznie ponad 10 tys. nauczycieli, których szkoły wchłonęłyby z największą wdzięcznością. Uczyniłyby to zwłaszcza szkoły w małych miejscowościach.

Nie to wszakże w porównaniu z brakiem w zaopatrzeniu w najprostszy sprzęt, najskromniejszą odzież. Na poprawę w tej dziedzinie liczą nauczyciele, trenerzy, a nade wszystko sama młodzież. Iluż jest takich, co nie mając obuwia sportowego (tenisówki, trampki), majtek i koszulek, symulują chorobę, bo po co się ośmieszać.

I tu otrzymujemy odpowiedź, dlaczego młodzież nie trafia do klubów pozaszkolnych (w 1982 r. liczba sekcji sportowych zmalała z 3136 do 2617) i do klubów szkol-

nych, które również zanotowały tendencje spadkowe.

Z jednej strony więc spartakiada, owa fasada wyczynu wśród młodych, z drugiej mizerny obraz szkolnego sportu, szkolnego wychowania fizycznego, któremu daleko do tego, by mógł prezentować się publicznie.

A jednak tysiące, a może miliony najmłodszych sympatyków sportu szkolnego wciąż mają nadzieję na lepsze, wciąż oczekują tego, że w końcu dojdzie do korzystnych zmian. Wystarczy obserwować place i boiska. Są pełne piłkarzy, biegającej młodzieży szkolnej. Jak jej pomóc? Jak zachęcić, by wstępowała do szkolnych klubów? O tym będą radzić młodzi działacze sportu szkolnego. Aż 800 działaczy klubów szkolnych zbierze się w pierwszych dniach lipca w Zielonej Górze na zorganizowanym przez SZS zlocie. Wymienią doświadczenia, spróbują poradzić się wzajemnie, co robić, by więcej uczniów mogło w sposób zorganizowany, we własnych szkolnych klubach pod kierunkiem nauczycieli specjalistów, rozpocząć systematyczne treningi w ulubionych sportach.

Szkolny Związek Sportowy i resort oświaty nagrodzą w Zielonej Górze najlepiej pracujący szkolny klub specjalnym wyróżnieniem — proporcem pięknie wyhaftowanym z napisem „Nauka i Sport Ojczyźnie”. Po drugiej jego stronie będzie umieszczony symbol i nazwa zwycięskiej szkoły. W każdym roku, poczynwszy od bieżącego, takie trofeum będzie do zdobycia. Zdobywajcie! To jedna z dróg do celu!

POJĘCIE ZAKŁADU PRACY W SZKOLNICTWIE

W związku z pismem z 9 maja 1984 r. L.dz. 3377/84 — z polecenia prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — uprzejmie wyjaśniam, co następuje:

1. Ustawa z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. nr 40, poz. 267) w art. 17 ust. 1 wprowadza nową zasadę przyjmowania do obliczenia podstawy wymiaru świadczeń emerytalno-rentowych wynagrodzenia z tytułu zatrudnienia tylko w jednym zakładzie pracy. Możliwość obliczenia podstawy wymiaru świadczeń w oparciu o wynagrodzenia z tytułu zatrudnienia wykonywanych równocześnie w więcej niż jednym zakładzie pracy została ograniczona do przypadków ściśle w ustawie określonych (art. 17 ust. 2 i 3).

2. Jak wyjaśniło Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w piśmie z 21 VIII 1983 r., znak U-523-765/83, gdy pracownik osiąga w tym samym zakładzie pracy: a) wynagrodzenie za pracę w pełnym wymiarze czasu pracy oraz b) wynagrodzenie za pracę na podstawie dodatków zawartych w zakładzie pracy umowy o pracę w niepełnym wymiarze czasu pracy, np. na pół etatu — to do podstawy wymiaru emerytury (renty) powinno zostać przyjęte łączne wynagrodzenie pracownika, wypłacone mu w okresie, z którego na jego wniosek ustala się przeciętne wynagrodzenie do wymiaru świadczenia, nawet jeżeli praca na podstawie dodatkowej umowy o pracę wykonywana była w tym okresie tylko przez kilka miesięcy.

3. Odpowiedź na pytanie, jak w świetle przepisów i powyższych wyjaśnień ustalać podstawę wymiaru emerytur lub rent dla nauczycieli, którzy poza etatowym zatrudnieniem w jednej szkole lub placówce oświatowo-wychowawczej podejmują zatrudnienie — ze względu na braki kadrowe — w innej szkole lub placówce podlegającej temu samemu organowi administracji szko-

lnej, zależy od określenia pojęcia zakładu pracy w szkolnictwie.

4. Jak informowałem o tym redakcję w rozmowie telefonicznej 25 V br., problem zdefiniowania pojęcia zakładu pracy w szkolnictwie dla potrzeb systemu emerytalno-rentowego był przedmiotem uzgodnień między ministerstwami: Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz Oświaty i Wychowania. W wyniku tych uzgodnień Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w piśmie z 2 VI 1984 r., znak U-529-33/84, zajęło następujące stanowisko: „Stosownie do przepisu art. 11 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19 z późn. zm.) nauczycieli mianuje lub zawiera z nimi umowę o pracę — organ nadzorujący bezpośrednio szkołę (placówkę), w której nauczyciel ma być zatrudniony. Stąd też dla nauczycieli zatrudnionych w trybie określonym wyżej powołanym przepisem — zakładem pracy jest organ sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą — a praca wykonywana w jednej lub w kilku szkołach nadzorowanych przez ten sam organ i na podstawie stosunku pracy zawartego z tym organem — winna być traktowana jako praca w jednym zakładzie pracy w rozumieniu art. 17 ust. 1 ustawy z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Natomiast dla nauczycieli, z którymi stosunek pracy (umowa o pracę) został zawarty przez dyrektora szkoły w ramach uprawnień przekazanych na podstawie art. 11 ust. 2 Karty Nauczyciela — zakładem pracy jest szkoła, w której nauczyciel został zatrudniony”.

Stanowisko to jest dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wiążące. Jego treść Dział Emerytur i Rent Centrali ZUS w najbliższym czasie przekazuje do wiadomości i stosowania w oddziałach terenowych zakładu.

mgr I. KALINOWSKI
doradca prezesa

UBEZPIECZENIE MIESZKAŃ

Głównym ubezpieczeniem majątkowym zawierany przez mieszkańców miast, o szerokim zakresie ochrony, użytecznym przez cały rok i w każdej niemal sytuacji — jest ubezpieczenie mieszkań. W ramach zawartej umowy zapewnia ono odpowiedzialność PZU za szkody wyrządzone w mieniu posiadacza mieszkania i jego domowników oraz ich odpowiedzialność cywilną — materialną — w zakresie określonym ogólnymi warunkami ubezpieczenia.

Z tytułu tego ubezpieczenia PZU ponosi odpowiedzialność za szkody wyrządzone w ruchomościach domowych — wyposażeniu mieszkania, zapasach, przedmiotach osobistego użytku, nie wyłączając szkód w dziełach sztuki, biżuterii i innych przedmiotach z metali szlachetnych oraz w gotówce, znajdujących się nie tylko w mieszkaniu, ale również w piwnicy, na strychu, w garażu i w innych pomieszczeniach gospodarczych. Zapewnia również odpowiedzialność PZU za szkody w rzeczach zabranych w podróż czy na wypoczynek przez każdego z domowników na terenie kraju. Tu ubezpieczeniem objęte są m. in. aparaty fotograficzne, radia, magnetofony, odzież, instrumenty muzyczne itp.

W ramach zawartej umowy PZU ubezpiecza dobytek od szkód powstałych w wyniku:

- pożaru, wybuchu, huraganu, powodzi i innych zdarzeń losowych,
- kradzieży z włamaniem,
- napadu rabunkowego,
- zalania.

Z tytułu odpowiedzialności cywilnej PZU ponosi odpowiedzialność za szkody wyrządzone nieumyślnie osobom trzecim np. zalanie cudzego mieszkania, potrącenie pieszego przez rowerzystę, pogryzienie przechodnia przez psa.

W granicach sum ubezpieczenia PZU ponosi również odpowiedzialność za szkody powstałe w mieszkaniu na skutek pożaru czy zalania, a polegające na uszkodzeniu malowania ścian, tapet, podłogi, drzwi. W przypadku kradzieży z włamaniem PZU zwraca ubezpieczającemu się również koszty naprawy uszkodzonych drzwi, zamków, okien itp. Umowę o ubezpieczeniu mieszkania można zawrzeć w każdym inspektoracie PZU lub u pośrednika rejonowego. Odpowiedzialność PZU rozpoczyna się następnego dnia po zawarciu umowy i opłaceniu składki i trwa przez rok.

Sumę ubezpieczenia — dla całego mienia i odpowiadającą jego rzeczywistej wartości — ustala sam ubezpieczający. Suma ta stanowi maksymalną granicę odpowiedzialności PZU. W razie szkody PZU wypłaca odszkodowanie w kwocie odpowiadającej wysokości straty materialnej, przyjmując ceny obowiązujące w chwili ustalania odszkodowania. Odszkodowanie za niektóre rodzaje mienia nie może jednak przekraczać ustalonych w umowie limitów. Wynoszą one dla:

- dzieł sztuki, biżuterii, przedmiotów z metali szlachetnych, w tym monet i zegarków — łącznie 40 proc. wartości ubezpieczenia, tj. ogólnej sumy ubezpieczenia,
- gotówek, papierów wartościowych i zbiorów filatelistycznych łącznie 5 proc. sumy ubezpieczenia,
- mienia w piwnicy — 10 proc. wartości ubezpieczenia, nie więcej niż 30 000 zł, zaś w piwnicy domowej, na strychu lub w innych pomieszczeniach budynku — po 10 000 zł,
- mienia w komórkach i innych pomieszczeniach gospodarczych, w samochodach osobowych i garażach — 10 proc. ubezpieczenia, nie więcej niż 30 000 zł.

Koszty remontu np. zalanego mieszkania ustala PZU wg cennika obowiązującego za roboty remontowo-budowlane z uwzględnieniem 20 proc. dodatku umożliwiającego skorzystanie z usług rzemieślników. Odszkodowanie to wypłacane jest w wysokości 30 proc., 50 proc. i 100 proc. kosztów remontu, w zależności od wysokości składki.

Wysokość składki rocznej zależy od zadeklarowanej wartości ubezpieczenia oraz wybranej stawki taryfowej.

W zależności od zakresu ubezpieczenia kosztów remontu mieszkań (30 proc., 50 proc., 100 proc.) stawki wynoszą:

- 5,4 zł od 1000 zł wartości ubezpieczenia — przy refundacji 30 proc. kosztów remontu,
- 7,0 zł od 1000 zł — przy refundacji 50 proc. kosztów,
- 9,6 zł od 1000 zł — przy refundacji 100 proc. kosztów.

Stawki te są stosowane przy umowie, w której wysokość ubezpieczenia nie przekracza 300 000 złotych. Powyżej tej sumy — od nadwyżki pobierane są dodatkowo składki w wysokości 50 proc. wyżej wymienionych.

PZU dopuszcza możliwość rozłożenia opłaty rocznej na dwie równe raty, przy czym termin płatności drugiej raty nie może przekroczyć szóstego miesiąca trwania umowy. W przeciwnym wypadku umowa wygasa.

Umowę można przedłużyć na następny rok na tych samych lub zmienionych zasadach, przy czym dotrzymanie terminu przedłużenia należy do ubezpieczającego.

Szczegółowych informacji dotyczących ubezpieczenia mieszkań można zasięgnąć w każdej jednostce organizacyjnej PZU lub u pośredników ubezpieczeniowych.

K 209

SZACH KRÓLOWI

Dobiegły końca rozgrywki w ćwierćfinałach VII Turnieju Korespondencyjnego Nauczycieli. W I grupie ćwierćfinałowej uzyskano następujące rezultaty:

1. Ryszard Bieduszkiewicz	18 pkt (+11 —3 —0)
2. Tomasz Surdyka	11,5 pkt (+11 —1 —1)
3. Ryszard Zagórski	10,5 pkt (+8 —5 —0)
4. Waldemar Brzostek	10 pkt (+6 —4 —1)
5. Zenon Budyk	8,5 pkt (+6 —5 —3)
6. Władysław Walas	8,5 pkt (+7 —3 —3)
7. Leonard Lamparski	7 pkt (+5 —4 —4)
8. Józef Głowacki	6 pkt (+6 —2 —6)
9. Józef Tomaszewski	5 pkt (+4 —2 —7)
10. Andrzej Zajkiewicz	5 pkt (+3 —0 —8)
11. Maria Burghardt	3 pkt (+3 —0 —10)
12. Dariusz Michałowski	1 pkt (+1 —0 —12)
13. Zbigniew Mogilnicki	0 pkt
14. Zdzisław Mańkiewicz	0 pkt

Czwartą kategorię szachową uzyskali: R. Bieduszkiewicz, T. Surdyka, R. Zagórski, W. Brzostek, a V zdobyli Wł. Walas i J. Głowacki.

W II grupie padły wyniki:

1. Bernard Andrzejczak	11 pkt (+10 —2 —1)
2. Antoni Szefer	10,5 pkt (+9 —3 —1)
3. Jerzy Walczak	10 pkt (+8 —4 —1)
4. Wojciech Trojnak	10 pkt (+9 —2 —2)
5. Lesław Dudek	7,5 pkt (+7 —1 —5)
6. Janusz Bujnowicz	6,5 pkt (+6 —1 —6)
7. Stanisław Bajko	6,5 pkt (+6 —1 —6)
8. Edward Jędra	6,5 pkt (+5 —3 —5)
9. Marian Dynuk	6 pkt (+5 —3 —6)
10. Kazimierz Zima	5,5 pkt (+4 —3 —6)
11. Marian Święch	5 pkt (+4 —2 —7)
12. Andrzej Stonawski	5 pkt (+5 —0 —3)
13. Roman Pietrzycki	0 pkt
14. Jerzy Zaimański	0 pkt

IV kategorię zdobyli: B. Andrzejczak i W. Trojnak, a V J. Bujnowicz, St. Bajko, E. Jędra i M. Dynuk.

Kolejność miejsc w III grupie przedstawia się następująco:

1. Józef Nowakowski	9,5 pkt (+8 —3 —2)
2. Kazimierz Kozubal	9 pkt (+8 —3 —3)
3. Jan Borowiec	7,5 pkt (+5 —5 —2)
4. Konrad Donajski	7,5 pkt (+6 —3 —3)
5. Tadeusz Boruta	6,5 pkt (+8 —7 —2)
6. Stefan Kudelko	6,5 pkt (+5 —3 —4)
7. Józef Dziurosz	6,5 pkt (+4 —5 —3)
8. Czesław Peszek	6 pkt (+4 —4 —4)
9. Tadeusz Iżykowski	5,5 pkt (+4 —3 —3)
10. Jakub Donigiewicz	3 pkt (+1 —4 —7)
11. Stanisław Wietrzyk	2,5 pkt (+1 —3 —3)
12. Antoni Ptak	2,5 pkt (+1 —3 —3)
13. Stanisław Padula	1,5 pkt (+0 —3 —9)

IV kategorię uzyskał K. Kozubal, a V zdobyli J. Borowiec, T. Boruta, S. Kudelko, J. Dziurosz i Cz. Peszek.

Niżej uzyskane wyniki padły w IV grupie ćwierćfinałowej:

1. Paweł Królak	11 pkt (+10 —2 —0)
2. Romuald Wójcik	10,5 pkt (+9 —3 —0)
3. Stanisław Perlik	9,5 pkt (+9 —1 —2)
4. Zbigniew Chrzanowski	8 pkt (+7 —3 —3)
5. Jerzy Zawisłak	8 pkt (+7 —2 —3)
6. Tadeusz Gnoński	8 pkt (+8 —0 —4)
7. Stanisław Sobieraj	4,5 pkt (+3 —3 —6)
8. Marek Turlej	4 pkt (+3 —2 —7)
9. Józef Uchman	2,5 pkt (+2 —1 —9)
10. Zbigniew Nawrot	1 pkt (+0 —2 —10)
11. Henryk Polaszek	1 pkt (+1 —0 —11)
12. Zygmunt Łuczyński	0 pkt
13. Marian Kuberacki	0 pkt

IV kategorię uzyskał R. Wójcik, a V T. Gnoński.

Po trzech pierwszych zawodników z każdej grupy awansowało do półfinałów. Gratulujemy!

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik turnieju

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Gminny Dyrektor Szkół w Dubience zatrudni z dniem 1 września 1984 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Dubience magistra języka niemieckiego. Dla osoby samotnej zapewnia się mieszkanie z wygodami. Możliwość zatrudnienia w godzinach nadliczbowych.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Zbiórca Szkół Gminna w Dubience ul. 1 Maja 7, 22-145 Dubienka, woj. Chełm.

K 217

OGŁOSZENIA

Nauczycielka, pięcioletni staż nauczania początkowego, magister pedagogiki opiekuńczej, podejmie pracę nad morzem — okres wakacji. Najchętniej Międzyzdroje. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Reklamy dla nr 215.

Magr matematyki poszukuje zatrudnienia w szkole o dobrej atmosferze pracy, zainteresowanej postępowym pedagogicznym. Warunek: samodzielnie mieszkanie. Danuta Karlik, 64-720 Lubasz, ul. Szkolna 6.

216

Standary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzikowie, 61-892 Poznań, ul. Kościuszkii 76 (mieszkanie ul. Armii Czerwonej 77) tel.: 502-14.

Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

172

Halszka Kojarzy małżeństwa. Kontakty szachowe. Żary — skrytka 18.

126

Długoletni nauczyciel (mgr) matematyki poszukuje pracy. Skrytka 41, Koluszki 2.

196

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Michał Łochwinski: **W BIAŁY DZIEŃ**. KiW, Warszawa 1983, s. 394, cena 210 zł.
Jean Genet: **DZIENNIK ZŁODZIEJA**. WL, Kraków 1984, s. 280, cena 180 zł.
Janusz Meissner: **MOJE ZŁEGO PO-CZĄTKI**. WL, Kraków 1984, s. 319, cena 90 zł.

Manuel Puig: **POCALUNEK KOBIETY-PAJĄKA**. PIW, Warszawa 1984, s. 138, cena 180 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA, DYPLOMACJA

Jerzy Kudziński: **USTROJOWO-POLITYCZNE KONCEPCJE PZP W LATACH 1948—1959**. KiW, Warszawa 1984, s. 367, cena 200 zł.

Ghada Assamman: **KOSZMARY BEJRUTU**. PIW, Warszawa 1984, s. 297, cena 180 zł.

Zygmunt Łukawski: **POLACY W RO-SYJSKIM RUCHU REWOLUCYJNYM 1894—1907**. KiW, Warszawa 1984, s. 308, cena 180 zł.

Willy Ley: **W NIEBO WPATRZENI**. Nieoficjalna historia astronomii od Babilonu do ery kosmicznej. PIW, Warszawa 1984, s. 552, cena 500 zł.

KRYTYKA, ESEJE, SZKICE, BIOGRAFIE

Jerzy Skowronek: **KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI**. Ossolineum, Wrocław 1984, s. 265, cena 200 zł.

Praca zbiorowa: **GOMBROWICZ I KRYTYCY**. WL, Kraków 1984, s. 793, cena 650 zł.

Maria Olszaniecka: **DZIWNY CZŁOWIEK** (O Stanisławie Witkiewiczu). WL, Kraków 1984, s. 439, cena 390 zł.

POMOCNICZE, PODRĘCZNIKI

Bohdan Jacórzyski, Krystyna Tarnowska: **TOWAROZNAWSTWO DLA TECHNIKUM GASTRONOMICZNEGO**. WSIP, Warszawa 1984, s. 291, cena 75 zł.

Antoni Reński: **TECHNOLOGIA PIEKARSTWA. T. II**. WSIP, Warszawa 1984, s. 226, cena 65 zł.

Stanisław Kowalski: **TOWAROZNAWSTWO ARTYKUŁÓW ŻYWNOSCIOWYCH**. WSIP, Warszawa 1984, s. 194, cena 81 zł.

Jan Kawecki, Jerzy Świdziński, Stefan Zgorzelecki: **BLACHARSTWO**. WSIP, Warszawa 1984, s. 268, cena 80 zł.

Tadeusz Obrusiewicz: **TECHNOLOGIA MLECZARSTWA. T. II**. WSIP, Warszawa 1984, s. 370, cena 140 zł.

Grzegorz Płoszajski: **ELEKTRONICZNE MASZYNY ANALOGOWE**. WSIP, Warszawa 1984, s. 116, cena 90 zł.

Zygmunt Zieliński: **DZWIGNICE I URZĄDZENIA TRANSPORTOWE**. WSIP, Warszawa 1984, s. 286, cena 100 zł.

Edward Charytonow: **ZARYS HISTORII**. WSIP, Warszawa 1984, s. 208, cena 75 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kałńska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziuka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelną), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Szański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makar.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-399 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Warunki prenumeraty: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 64/66, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

T-55

Z PEGAZEM PRZEZ CAŁY ROK

CZEKAJĄC NA PANORAMĘ

Prawdopodobnie zapoczątkowaliśmy w Europie nową dyscyplinę konserwatorską — renowację panoram. We Wrocławiu trwają prace wykończeniowe przy odnawianiu Panoramy Racławickiej, jednego z nielicznych w świecie, cudem ocalałego z pożogi wojennej, zabytku.

A stanowiły one przecież atrakcję wielu XIX-wiecznych metropolii. Do dziś na świecie zachowało się ich zaledwie 24. „Racławice” — monumentalna, batalistyczne dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka — to najstarszy, a pod względem artystycznym najwartościowszy obraz tego specyficznego nurtu w malarstwie XIX wieku.

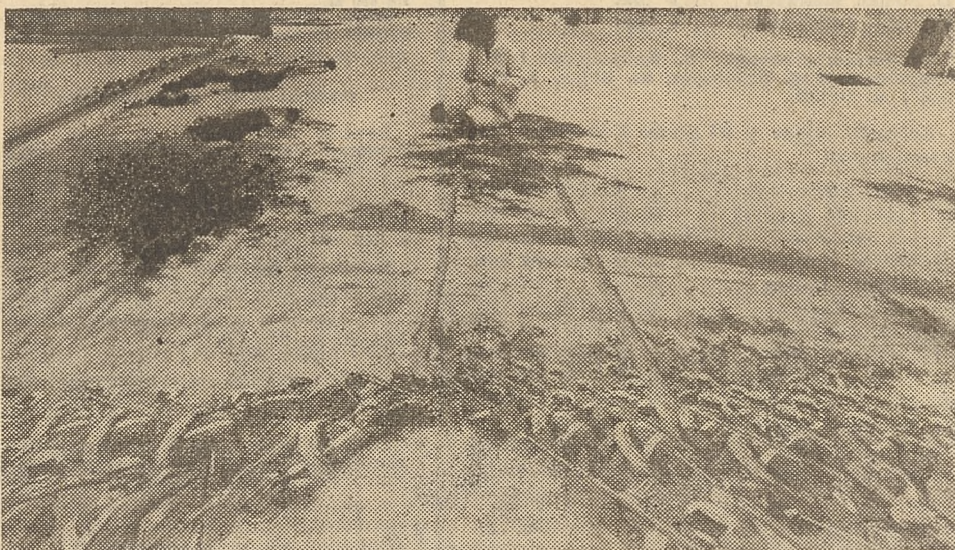
Wprawdzie wrocławska rotunda otworzy swe podwoje najprawdopodobniej w przyszłym roku, ale już dziś wyliczono, że Panoramę będzie mogło oglądać jednocześnie 150 osób. 100 w wielkiej rotundzie, 50 — w małej, gdzie

mapa plastyczna i wystawa z dzieł wojskowości w epoce kościuszkowskiej, przybliży widzom treść samego obrazu.

Wszystko — pomijając już kłopoty wynikające z nietypowych, nigdzie u nas dotychczas nie stosowanych rozwiązań, trudności ze zdobyciem materiałów czy fachowców o rzadkich specjalnościach — było możliwe do zrealizowania głównie dzięki społecznym składkom, fundacjom, darom. Koszty budowy obiektu pokryły władze, a fundusze społeczne przeznaczono na konserwację obrazu. Złotówkowego i dewizowego wsparcia udzieliło również Ministerstwo Kultury i Sztuki.

A tymczasem, zanim nastąpi otwarcie ekspozycji, Muzeum Narodowe we Wrocławiu poszukuje wszelkich materiałów o Panoramie Racławickiej, innych panoramach polskich i zagranicznych (przewodniki, pocztówki, archiwalne czasopisma itp.). Poszukiwane są także osoby, które brały udział w ratowaniu owego dzieła. Wszelkie informacje należy kierować do kustosa Józefa Piątka, pod adresem Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej: ul. Bernardyńska 5, 50-156 Wrocław, tel. 336-75.

(ben)



Dobiegają końca prace konserwatorskie przy Panoramie Racławickiej

Fot. CAF

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

W ŚRODKU SWEGO CZASU

Pojawiła się kolejna książka z cyklu „Ludzie tywi”, opowiadająca o jednym z największych pisarzy radzieckich pierwszej połowy XX w. Pietelin sięgnął do najrozmaitszych prac związanych z życiem i twórczością autora „Piotra I”. Dzięki temu, korzystając z pamiętników, ustnych wspomnień, zapisków, roczników — zaprezentował nam niezwykle sugestywnie postać znakomitego pisarza.

Żył przecież Aleksy Tołstoj w czasach niezwykłych. Wymagały one od ludzi, zwłaszcza artystów, świadomej postawy moralno-etycznej, pełnego rozumienia politycznego, odwagi, poczucia sprawiedliwości i tego wszystkiego, co się składa na osobowość człowieka w pełnym, humanistycznym, rozumieniu tego słowa. A na lata życia pisarza (1883—1945) przypadają: rewolucja 1905 r., rewolucje 1917 (lutowa i październikowa), dwie straszliwe wojny (1914—1918 i 1939—1945).

Aleksy Tołstoj bierze czynny udział w ówczesnych wydarzeniach. Píše artykuły, opowiadania, nowele, rozprawy, powieści. Jeździ do najrozmaitszych miejscowości swojej rozległej ojczyzny, wyjeżdża do Paryża, do Berlina. W czasie I wojny światowej jest korespondentem wojennym: przebywa w Anglii, Francji, na froncie zachodnim. W latach 1919—1923 jest nawet emigrantem na Zachodzie. I ciągle, nieprzerwanie, pisze, bierze udział w niezliczonych spotkaniach, sympozjach, zjazdach.

Ukoronowaniem jego dzieła są dwie wielkie powieści — „Piotr I” w trzech tomach oraz również trytomowa epopeja „Droga przez mękę”. W tych arcydziełach zostało przedstawione życie człowieka w pełnej dualistycznej prawdzie. Zło i dobro, szczęście i niedola, radość i smutek, zachwycenie i rozpacz, najwyższe poświęcenia i zbrodnie spowijają nieuchronnie losy ludzkie. W rezultacie jednak doprowadzają do uznania w człowieku dobra, które w końcu zwycięża.

PAWEŁ BAGIŃSKI

Wiktor Pietelin: Aleksy Tołstoj. Przełożył Eugeniusz Piotr Melch, PIW, Warszawa 1984, str. 444.

ale mit ma taką siłę dramatyczną, taką intensywność poetycką, że — jak mi się zdaje — dałoby się to wyrazić za pomocą środków filmowych. Trzeba wiedzieć, że historia, jaką Irokezi sobie przekazują, nie jest dla nich czymś dalekim, opowiadając — równocześnie ją przeżywają.

Przed niecałym rokiem byłem z pewnym japońskim kolegą na jednej z wysp na Morzu Chińskim, gdzie wierzenia religijne i mityczne są bardzo żywe. Starcy wioskowi prowadzili nas tu i tam i wskazując pewne miejsca, mówili „O tu zstąpiła bogini” albo też na widok muszli na plaży zapewniali: „O, to zostało po ostatnim posiłku bogini...” Ale

Wszyscy poszukują tego typu edycji — i młodzież, która chętnie przygotowałaby inscenizację poświęconą wiosnie, ale nie bardzo wie, jak się do tego zabrać, i wychowawcy zamierzający właśnie zorganizować ze swoją klasą udaną wieczornicę na temat Warszawy; i bibliotekarze, proszeni często przez czytelników o podsuniecie pozycji, która by im ułatwiła przygotowanie akademii pierwszomajowej. Życie i kalendarz niosą wiele najróżniejszych okazji, które wręcz proszą się o to, by wystąpić z ciekawym, wartościowym wychowawczym, programem artystycznym.

I oto ukazała się książka wychodząca naprzeciw tym oczekiwaniom i potrzebom. Nosi trochę przydługi tytuł „Pegazem przez szkony rok”, a zawiera bogaty zestaw propozycji repertuarowych, z których mogą korzystać zarówno teatry i zespoły uczniowskie, jak i ci wszyscy, którzy pragną przygotować jednorazową imprezę czy uroczystość. Znajduje się tu obszerny wybór piosenek, jak też całych inscenizacji i montażu poetyckich (m. in. opracowanych przez Wandę Chotomską, Andrzeja Kieruzalskiego, Lidę Rybotycką), o różnym stopniu trudności, adresowany do wykonawców młodszych i starszych, z różnym przygotowaniem i możliwościami.

Edycja ta uwzględnia także propozycje filmowe. W obszernych omówie-

niach autorzy sugerują, jakie filmy (bądź ich fragmenty) oświatowe i pełnometrażowe można wykorzystać na określonej uroczystości (dla ułatwienia — zamieszczono także pełny wykaz adresów okręgowych przedsiębiorstw rozpowszechniania filmów i filmotek rejonowych).

Propozycje reżysera, stanowiące szczególnie cenną część książki, będą wielce pomocne zwłaszcza dla tych, którzy dopiero debiutują w amatorskiej działalności artystycznej.

Ta swoista antologia będzie bardzo przydatna zarówno w trakcie roku szkolnego, jak i podczas wakacji — na koloniach, obozach harcerskich, kiedy to młodzież szczególnie często i chętnie organizuje różnego typu ogniska i wieczornice.

Ale ów szkolny „Pegaz” spełni swą rolę należycie tylko wówczas, jeśli propozycje w nim zawarte nie będą bierne odtwarzane, lecz staną się mądrą inspiracją: ułatwią odnajdywanie własnych rozwiązań i pomysłów twórczych. Bowiem rozwijanie własnej inwencji twórczej stanowi przecież najważniejszy cel wszelkich uczniowskich zespołów amatorskich.

Szkolne imprezy i uroczystości nie powinny być nudne i stereotypowe, jak to — niestety — bywa bardzo często w praktyce. Ich organizatorzy muszą się gorąco starać o to, by były niepowtarzalne, wyróżniały się swoistym charakterem i atmosferą, stanowiły dla ich uczestników silne przeżycie emocjonalne. Omawiana książka może w tym wydatnie pomóc. (H. Wit.)

„Pegazem przez szkolny rok” wybór pod redakcją Adrianny Ponickiej-Piekutowskiej, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, str. 696.

GENETYCZNE CZY SPOŁECZNE?

(...) — Czy można mówić o społecznych uwarunkowaniach upośledzenia umysłowego?

— Ogólna korelacja pomiędzy poziomem inteligencji dzieci i rodziców wynosi w całej populacji 50 proc., w odniesieniu do dzieci lekko upośledzonych również 50 proc., natomiast nie stwierdza się jej w odniesieniu do grupy głębiej upośledzonych. Nie występują też w tym ostatnim przypadku żadne wyraźne tendencje, gdy chodzi o pochodzenie społeczne, natomiast dzieci lekko upośledzone w 90 proc. pochodzą z najniższych warstw społecznych. Istnieje swoisty syndrom nędzy, niskiego poziomu sprawności umysłowej, niskiego poziomu wykształcenia oraz dewiacji podstaw społecznych — alkoholizmu, przestępczości.

— Na temat powodów tego rodzaju zależności trwa klasyczny już spór pomiędzy zwolennikami teorii dziedziczności i zwolennikami teorii wychowa-

nia. Czy w interesującym nas zakresie został on rozstrzygnięty?

— Racje znajdują się po obydwu stronach. Niekiedy podejmuje się empiryczne próby zweryfikowania tych klasycznych hipotez. W badaniach przeprowadzonych w Milwaukee ustalono iloraz inteligencji matek dzieci lekko upośledzonych, który w 75 proc. przypadków nie przekraczał 80. Ten fakt potwierdzałby interpretację genetyczną. Następnie wyodrębniono dwie grupy samotnych kobiet ciężarnych pochodzących z klas niższych. Dzieci kobiet jednej z tych grup wychowywały się w normalnych warunkach, stworzonych przez urzędową opiekę socjalną wielkiego miasta, dzieci z grupy eksperymentalnej poddano niezwykle intensywnym zabiegom pedagogicznym i rehabilitacyjnym. Przeciętny iloraz inteligencji dzieci w wieku 6 lat wyniósł w tej grupie 122, natomiast w grupie kontrolnej 90. Genetyka matek była podobna, tak więc wynik eksperymentu wskazywałby na rolę czynników społecznych (...).

Z wywiadu udzielonego przez prof. Ignacego Walda, psychiatrę o międzynarodowej renomie, „Literatura” 5/84.

CO PRZEWIDZIAŁ WITKACY...

(...) Witkiewicz pisał o tylu sprawach, że wyliczyć je trudno, nie mówiąc o jakimś pełniejszym omówieniu. I niezupełnie łatwo to ocenić (...).

Był osobowością krańcową i krańcowo też niezwykłą. Właściwie jego dzieła wszystkie sprawiają wrażenie gonitwy zaskakujących myśli przepychających jedną drugą, aż do zaciemnienia,

do niezrozumiałości. Miał zresztą własną terminologię, własne imiona, własne potrawy. Tak więc biadając nad brakiem w polskim języku odpowiednika dla „kaca”, arcypolskiego przeciętnego ducha i ciała, wymyślił i zaproponował „głatwę”, które to słowo przyjęło się rzeczywiście (...).

Nie zdziwiłby się jednak tym i innymi realniejszymi brakami Witkacy, który nawet rzecz tak nieprawdopodobną w Polsce jak wódka na kartki przewidywał w swoich powieściach.

Piotr Kuncewicz, „W stronę szaleństwa”, „Przegląd Tygodniowy” nr 25/84.

LEVI-STRAUSS O MITACH

— W związku z analizą „Mitu irokeckiego”, stwierdza Pan, że „kino mogłoby znakomicie oddać charakter i złożoność analizy strukturalistycznej. Czy można sobie wyobrazić, że film taki znalazł się kiedyś na ekranie?”

— Rzecz w tym, że musiałbym być reżyserem, a nie znam się na tym! Scenariuszem byłby tam mit, którego analiza jest bardzo złożonym problemem,

zrobienie takiego filmu jest chyba niemożliwe, bo tylko etnolog by to potrafił (...).

— Czy sądzi Pan, że można by rozpatrywać łącznie mitologię całego świata?

— Można zawsze podejmować pewne eksperymenty, ale żadną miarą nie można postulować mitologii uniwersalnej. Nie mam pojęcia, czy jest coś takiego jak mitologia uniwersalna. (...) Tak czy owak o mitologii w sposób globalny można myśleć tylko o tyle, o ile istnieje wspólne podłoże geograficzne i historyczne.

Z wywiadu udzielonego „Le Matin” „Forum” nr 23/84.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Ocena realizacji Karty — relacja z plenum Zarządu Głównego ZNP. ● Stopień specjalizacji zawodowej — w opinii nauczycieli, którzy już poddali się tej próbie. ● O nowatorstwie pedagogicznym — rozmowa z sekretarzem wojewódzkiej rady postępu. ● „Tamte niezapomniane lata” — pierwsze prace na nasz konkurs z okazji 40-lecia PRL.